



Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 37 (161) 10 września 2006r.



*„Pełni zdumienia mówili:
Dobrze uczynił wszystko.
Nawet głuchym słuch przywraca
i niemym mowę”.*

Mk 7, 37

Po co Jezus czynił cuda?

Cud to wydarzenie przekraczające prawa natury, wyjątkowe, niewytłumaczalne. Cud to fakt przykuwający uwagę, niespodziewany, niemożliwy do wyjaśnienia w naturalny, naukowy sposób. Cud to znak, który ma zwrócić człowieka ku Bogu, który ma ukazać, że człowiek, nieraz bezsilny wobec zdarzeń losowych, może odnaleźć ratunek w Bogu, który jest dawcą życia i twórcą praw natury.

Dzisiejsza Ewangelia mówi o **cudzie**, którego dokonał Jezus. To uzdrowienie głuchoniemego, na prośbę jego przyjaciół, którzy przyprowadzili go do Jezusa i prosili o cud (Mk 7,31-37). Jezus rzeczywiście spełnia ich prośbę, ale jednocześnie nakazuje, aby nie rozgłaszano o tym cudownym wydarzeniu. Jednak fama o Jego niezemskiej mocy i tak rozchodziła się po całej okolicy.

Jezus dokonywał wielu cudów; było ich, co najmniej, kilkadziesiąt, a czytana w tym roku Ewangelia św. Marka podaje ich 18, plus dodatkowo cztery wzmianki o licznych cudach. Zapytajmy dzisiaj o sens cudów dokonywanych przez Jezusa? Po co Jezus dokonywał tych cudownych znaków, przekraczających możliwości zwykłego człowieka. Jaki był cel tego

nadprzyrodzonego działania?

Przede wszystkim należy zauważyć, że żaden cud Jezusa nie jest karą za grzechy. W Starym Testamencie zdarzały się takie cuda, lecz Jezus nie czyni ani jednego, nawet wtedy, gdy Jakub i Jan próbują go skłonić, by ukarał „ogniem z nieba” miasto, które nie udzieliło im schronienia (Łk 9,55). Nigdy także nie użył Jezus swej mocy, aby chronić się przed śmiercią, przeciwnie, gdy Piotr broniąc Mistrza, odcina ucho żołnierzowi, Jezus w cudowny sposób uzdrawia. Można wyróżnić kilka powodów, dla których Jezus czyni cuda.

1. Jezus dokonując cudów **objawia** swoją tożsamość. Przez pierwszy cud w Kanie Galilejskiej, „**objawił swoją chwałę i uwierzyli w niego Jego uczniowie**” (J 2,11). Dzisiejszy cud uzdrowienie głuchoniemego jest także powodem zdumienia świadków, którzy zaczęli się zastanawiać: kim On jest? (por. Mk 7,37) Ostatni, najważniejszy cud Zmartwychwstania przekonał ich ostatecznie o Jego Boskim posłannictwie i nieskończonej Mocy.

2. Jezus czyniąc cuda objawia miłość do człowieka. Wszystkie cuda są znakami Jego ogromnej miłości. Przede wszystkim uzdrowienia świadczą

o tym, że Jezus pochyła się nad ludzką niedolą, nad ludzkim cierpieniem, chce ludziom ulżyć, dopomóc. Wskazuje na to, że cierpienie i choroba jest skutkiem grzechu i słabości ludzkiej natury, ale w królestwie Bożym, do którego nas zaprasza nie będzie już cierpienia.

3. Jezus czyniąc cuda wskazuje zawsze na głębszy wymiar znaku. Uzdrawiając sparaliżowanego odpuszcza mu grzechy, wskazując na chorobę duszy, która jest gorsza od niedomagań ciała (Mk 2,1-12). Uciszając burzę na morzu wskazuje na wartość cnoty wiary (Mk 4,35-41). Wypędzając złego ducha z opętanego ukazuje realne działanie złego ducha w sercu człowieka (Mk 5,1-20). Rozmnażając chleb wprowadza do zrozumienia tajemnicy Eucharystii (J 6). Każdy cud miał znaczenie duchowe, przedstawiał jakąś prawdę, chronił przed niebezpieczeństwem. To także ważny aspekt w analizie cudu Jezusa.

4. Cuda Jezusa powinny **wzbudzać nawrócenie i wiarę u świadków**. Widząc je Korozań i Kafarnaum powinny nawrócić się (Mt 11,20-24). Brak wiary jest efektem zamknięcia serca na Bożą miłość. Tylko człowiek zatwardziały, widząc znaki i cuda, pozostaje w stanie obojętności i za to sam ściąga na siebie Boży gniew. Wobec takiej postawy bezsilny jest nawet sam Jezus (por. Mt 12,58).

Słuchając o cudach Jezusa spróbujmy przemyśleć powyższe wnioski. Cuda wskazują, że Jezus jest Bogiem, ukazują Jego wielką miłość do słabego i grzesznego człowieka. Są także wskazówką jak żyć, jak chronić się przed złem, przed zasadzkami szatana. Warto o tym wiedzieć, aby słuchanie słowa nie było bezskuteczne i przynosiło owoce w naszym codziennym życiu.

Ks. Tomasz Grzywina



Pielgrzymując do sanktuarium Świętego Krzyża w Klimkówce

Historia kościółka Świętego Krzyża oraz Wizerunku Cudownego Pana Jezusa w Klimkówce (według zapisków i opowiadań zebranych przez ks. Proboszcza Wł. Kulczyckiego, około 1955 r.), została mi udostępniona przez Panią Marię Kwasiżur, która jest właścicielką tych cennych zapisków, a które przepisała Aniela Waisówna. Rękopis Pani Anieli przepisał ks. Andrzej Skiba. W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować Pani Marii za ten tekst, który odsłania dla nas tak odległe czasy, a który świadczy o wierze naszych praojców.

Ks. Andrzej Skiba

W przepięknej podkarpackiej okolicy, między dwoma zdrojowiskami Iwoniczem i Rymanowem, na przestrzeni 4 km ciągnie się, zamknięta dwoma pasmami gór, mała, czysto polska wioska Klimkówka. Cała wioska tonie w zieleni sadów, które są szczególniejszym umiłowaniem jej mieszkańców. Każdego przyjeźdnego tu gościa uderza na pierwszy rzut oka wzorowy porządek i czystość około domów, na podwórzach i w sadach. Mieszkańcy Klimkówki są podobno pochodzenia szwedzkiego o czym świadczą niektóre nazwiska rodzinowe i stąd wywodzą niektórzy to zamiłowanie do wzorowej czystości i porządku. Liczy ona obecnie około 1500 mieszkańców. Trudno wywieść pochodzenie nazwy tej wioski. Jak świadczą zapiski w Księgach sądowych w Sanoku, w XIV wieku nazywała się ona „Klimkowa”. Dopiero w XVI wieku spotyka się nazwę „Klimkówka”.

Wzdłuż całej wioski toczy swój wartki bieg potok górski, biorący swój początek w niedalekiej wsi w Desznie i przewala swą szczupłą wodę po żwirze i kamieniach łożyska. W czasie jednak długotrwałych deszczów bardzo wzbiera i staje się niebezpieczny nawet dla życia ludzkiego. Potok ten nosi nazwę Flora albo Kapacha.

Klimkówka była początkowo własnością rodziny Bobolów, z której po-



Kościół w Klimkówce na polach

chodził św. Andrzej Bobola (ur. 1592 r.). Cenną wzmiankę o tym znajdujemy w książce Jana Trzecieckiego (wydana w Krośnie w 1907 r.) pt. „Pamiętki i wspomnienia Sanockiej Ziemi”. Czytamy tam na str. 31 co następuje: „Szlachta sanocka zasiała fundacjami parafii tę ziemię i tak nie myślano o trwałym znaczeniu ofiar, że wyjątkowo znamy tylko niektóre nazwiska pierwotnych fundatorów...”. „Za panowania Zygmunta III Piotra z Hoczwi Bal, podkomorzy sanocki, dziedzic na Baligrodzie, buduje w Krośnie Kolegium dla Jezuitów. Wspierają to dzieło Bobolowie: Wojciech, właściciel Iwonicza, fundator kościoła w Klimkówce, i darem 500 zł podkomorzy Andrzej Bobola „czci Boga i religii wielki obserwant”, którego Skarga kilkakrotnie świętym nazywa. Podkomorzy Andrzej Bobola miał dwóch braci („Dzieje błogosławionego Andrzeja Boboli, spisane przez księdza Andrzeja Świętomiana – Paryż 1854 r.). Z tych Jan (ojciec ks. Kaspra i ks. Sebastiana) wymieniony jest powyżej w spisie obywateli Ziemi Sanockiej z 1617 r. Drugi brat podkomorzego Andrzeja Boboli –

Mikołaj miał syna Krzysztofa, który stawał pod Sanokiem na „okazywaniu”, zbrojnym w 1627 r. ojcem był św. Andrzeja Boboli, Apostoła pińskiego, okrutnie zamęczonego w Janowie dnia 17 maja 1657 r.

Znakomita rodzina Bobolów, herbu Leliwa, zamieszkiwała w sanockim jeszcze czas niejaki, choć Iwonicz i Klimkówka przeszły w drodze spadku na Zuzannę z Bobolów Witowską. Jak z tego wynika nie jest wykluczone, że stopy wielkiego świętego Andrzeja Boboli dotykały tej ziemi naszej wioski Klimkówki.

W wypisie z rejestru poboru podatków z 1633 roku, znajdującym się w archiwum p. Władysława Wiktora z Sękowej Woli, znajdujemy wyraźne nazwę Klimkówki, należącej wówczas do miecznika królestwa wraz z innymi miejscowościami „Klimkówka” czyli „Litwinowo Wola”. Jak świadczy Księga Wizytacji Generalnej wielkiego biskupa Sierakowskiego dekanatu krośnieńskiego z roku 1745, i której odpis uwierzytelniony znajduje się w archiwum naszej parafii, Klimkówka była wówczas własnością Józefa z Tęczyna hr. Ossolińskiego (Vexilliperi (C.d. na s.4)



Wnętrze kościoła w Klimkówce

(C.d. ze s. 3)

Curice Regni, Sandomirnenensis, Chmielnicensis Capitanei Haereditaria). W roku zaś 1786 Klimkówka przechodzi na córkę wojewody wołyńskiego Józefa Ossolińskiego Teresę Potocką, żonę krajczego Józefa (archiwum w zamku Krasickich w Lesku). Ostatnimi właścicielami Klimkówki byli: Józef, Teofil, Stanisław, a wreszcie Józef Ostaszewski.

Pierwszy kościół parafialny zbudowano w 1453 roku („Ziemia Sanocka w XV stuleciu”, Przemysław Dąbkowski str. 48, cytaty źródłowy Stadnicki – str. 60). Był to skromny kościółek drewniany pod wezwaniem św. Michała Archanioła, konsekrowany przez biskupa przemyskiego Mikołaja Błażejowskiego.

Obecnie na tym samym miejscu, mniej więcej w środku wsi, stoi inny kościół parafialny, zbudowany w 1854 r., za staraniem ówczesnego proboszcza księdza Piotra Burdy – przez miejscowego majstra Floriana Waisa. Ko-

ściół ten obity gontami, blachą pokryty, posiada silnie zbudowaną wieżę, która opiera się silnie panującym tu często wichrom z przełęczu dukielskiej. Już na zewnątrz czyni ten kościół bardzo miłe wrażenie typowego kościółka wiejskiego wśród otaczających go ze wszystkich stron drzew lipowych, lecz daleko piękniejsze wrażenie czyni jego wnętrze. Malowany cały przez znanego lwowskiego artystę malarza Tadeusza Popiela, działa kojąco na widza zgraniem farb i wzorów o motywach kwiatów wiejskich, przy czym cała jego wewnętrzna struktura nastroja człowieka do modlitwy i czyni wrażenie prawdziwego Domu Bożego.

O historii parafii z XV i XVI wieku niewiele mamy zapisków. Pierwsza większa notatka pochodzi z wieku XVII (1619 r.), a opisuje napad bandytów na proboszcza ks. Wołyniewicza. Nie pierwszy to był napad zbójceki, albowiem wspominają zapiski kronikarskie, że i na poprzedników w dawniejszych czasach kilkakrotnie rozbójnicy

z Beskidu (Latrones Beskidenses) w celach rabunkowych napadali.

Nie oszczędziły też Klimkówki napady Tatarów. Kronika w księgach metrykalnych wspomina, że w 1624 roku wśród oktawy Bożego Ciała Tatarzy wieś napadli i złupili pozostawiając w spokoju kościół i plebanię. Z ksiąg metrykalnych można podać dokładną serię proboszczów tutejszych, poczynawszy od roku 1619 aż do dziś. Wspomnę jeszcze i o tym, że – według tradycji – pierwsza nazwa Klimkówki brzmiała „Klękówka”, a to od legendy do dziś dnia żywo przechowywanej, że przed wyoranym na polu Krzyżem – klękły woły. I ten to właśnie, według legendy wyorany Krzyż do dziś istniejący, jest tym magnesem, który przyciąga pielgrzymów i gości do Klimkówki. W odległości bowiem około półtora kilometra od parafialnego kościoła w kierunku południowo – wschodnim wioski, w pięknej kotlinie wśród lasów, nad potoczkiem, otoczony drzewami stoi

drugi kościółek drewniany pod wezwaniem „Znalezienia św. Krzyża”, a w nim znajduje się Cudowny Wizerunek Pana Jezusa na Krzyżu, słynący od wieków łaskami i cudami („ab antiquo In honorem et titulum S. Crucis extineta”... visitatio generalia A. D. 1745 die 13 Junii).

„Dziwny jest Bóg w świętych swoich”, przedziwny zaś w cudach i rządach swoich. Matce swojej Najświętszej Niepokalanej Maryi oddał Syn rządy w wielkich i sławnych ośrodkach naszej polskiej ziemi, po tych cudownych stolicach, odkąd rozdaje swe łaski tym, co z wiarą, nadzieją i miłością do Niej się garną. Jej pomocy szukają. Tam też rozwija się i kwitnie z wielkim pożytkiem dla wiernych cześć Królowej nieba i ziemi.

Syn Jej jedyny, jako za życia chwalił nie szukał dla siebie, podobnie niejako czyni też i dzisiaj. Na krzyżu rozkaz ludzkości wydał, byśmy Matkę Jego za Matkę naszą uznali i mieli i dlatego wybrał Jej liczne stolice, sam zaś jakby nadal chcąc kryć się w pokorze, pozostawił dla siebie nieliczne tylko miejsca, gdzie wyobrażony na krzyżu w drzewie lub na płótnie wysłuchuje tam również kornej prośby ludzkiej.

Takim to jednym z nielicznych na naszej ziemi polskiej miejscem jest właśnie ten skromny kościółek św. Krzyża w Klimkówce. Tu też, jak świadczą najstarsze kroniki, spieszył nasz lud od wieków i tu posłuchanie i wysłuchanie u Boga znajdował. Tu z tego krzyża, jakby z tronu swego wysłuchiwał Chrystus cierpiących, strapionych i łzami zalanych. Stąd też króluje nad naszą wioską i nad całą okolicą i dlatego kościółek ten tak słusznie nasz lud nazywa swoją chlubą i sanktuarium parafii klimkowskiej. Temu też Cudownemu Wizerunkowi niejednen zawdzięcza zdrowie i życie, a cała parafia wyraźnie przypisuje cudowne ocalenie Klimkówki z pierwszej i drugiej zawieruchy wojennej i co roku w dzień 7 maja święci pamiątkę tego ocalenia z pierwszej wojny światowej i 20 września z jeszcze straszniejszej drugiej pożogi wojennej, gdyśmy w tym dniu cudownie powrócili z naszego wysiedlenia. Tu też spieszą co roku z dalszych i bliższych okolic chorzy i znękani, żebrząc o zmiłowanie i to nie bez skutku.

Tu w przepięknym dniu 3 maja,

w którym święcimy tak drogie sercu polskiemu i katolickiemu pamiątki Konstytucji 3 majowej, święto Królowej Korony Polskiej, oraz pamiątkę znalezienia św. Krzyża przez św. Helenę, tysiące pielgrzymów bierze udział w uroczystym nabożeństwie odpustowym, jakie tu się odprawia od niepamiętnych czasów.

Słuszną i godną tedy jest rzeczą, aby wieść o cudach tych i dziwne historie figury Pana Jezusa na krzyżu tu się znajdującej, do jak najdalszych dotarła zakątków, aby wiarę przez to budziła, nadzieją napełniała i miłość ku Zbawicielowi w sercach zapalała. Przyjmij o dobry Jezu te intencje.

Pierwszy kościółek św. Krzyża.

Dawna jest cześć Chrystusa Ukrzyżowanego oddawana słynącej łaskami figurze znajdującej się w kościółku św. Krzyża w Klimkówce pod lasem. Według zapisków Kronkarcher początków tej czci należy szukać jeszcze w zamierzchłej przeszłości, kiedy to na tronie królów polskich zasiadali potomkowie Piasta, a obecna diecezja przemyska należała do biskupstwa krakowskiego. Nie ulega wątpliwości, że pierwszy kościółek św. Krzyża w lesie istniał pierwiej zanim Klimkówka stała się parafią. Parafia Klimkówka powstała w 1453 r., tymczasem notatka kronikarska uczyniona w 1639 w księdze „Status Ecclesiarum” uczyniła wzmiankę o pierwszym kościółku św. Krzyża w Klimkówce liczącym już wówczas lat około 290. Zatem ten pierwszy kościółek musiał już istnieć w roku 1349. Taką datę istnienia kościółka ustalił proboszcz klimkowski ks. Bronisław Stasicki (1869 – 1874) opierając swoją kronikę odnoszącą się do Klimkówki na księdze „Status Ecclesiarum”. Księga ta została potwierdzona pieczęcią i podpisem księdza Stanisława z Bronikowa Bronikowskiego z dnia 1. VI 1639 r., kanonika wikariego in spiritualibus i oficjała generalnego przemyskiego Rybotyckiego, proboszcza wiszniańskiego. W księdze tej znajdujemy pierwszą wzmiankę o kościółku św. Krzyża w Klimkówce i na podstawie tej księgi ksiądz Bronisław Stawicki podaje w kronice co następuje: „Jest w Klimkówce kaplica św. Krzyża na polach, poza wsią, o 5 wiorst oddalona, w której czasem odprawia się nabożeństwo „ex Indulto”; budowa tejże jest drewniana, lat około 290, wybudowana na miejscu po-

przedniej, która przypadkowo ze świec zapalonych zgorzała w samo południe. Dach roku zeszłego nowy dano, reszta dość przydatna. Że kaplica ta szczególną opieką Bożą szczyliła się i szczyli, świadczy liczny napływ ludności, która z przedziwnym nabożeństwem i kornym dziękczynieniem tamże uczęszcza i pobożne wota, a szczególnie liczne ofiary wosku do ołtarza tam przynosi”. To mówi kronika parafialna.

A co mówi tradycja i związana z nią legenda? Najstarsi ludzie, 90 – letni staruszkowie, jeszcze za czasów ks. Jakła, ks. Wolskiego i ks. Grzyba, tutejszych proboszczów, opowiadają legendę do dzisiejszego dnia żywą o wyoraniu przez tutejszego włościanina we wiosennej porze, cudami słynącej figury Chrystusa Ukrzyżowanego – właśnie na miejscu, gdzie obecnie znajduje się kościółek. To właśnie miało dać powód przodkom naszym do wystawienia w tym miejscu, na czystym polu, wśród lasów pierwszego kościółka i ta właśnie figura Ukrzyżowanego Chrystusa jest przedmiotem czci już od bardzo dawna.

Opowiadają też najstarsi ludzie o wyglądzie drugiego kościółka, że był on postawiony w stylu naszych dawnych wiejskich kościółków, naśladowujących pogańskie gontyny z podcieniami dookoła, otoczony lipami, na których do niedawnych czasów wisiało mnóstwo kul, pozostawionych przez chorych, którzy podpierając się tymi kulami, przybyli do kościółka po zdrowie i cudownie uleczeni wracali o własnych siłach do domu. Lipy te osłaniające kościółek przez cztery wieki, zostały wycięte w 1820 r. O wielkiej grubości tych lip świadczy fakt, że z pnia jednej z nich, zrobiono ambonę. Powiadają też o tym, że kościółek ten wyposażony w bogate szaty liturgiczne, posiadał wiele złotych kielichów i wiele wotów z drogocennych kruszców i złota. Znęćeni wielkim skarbem złodzieje tzw. „Latrones Beskidenses” lub beskidnicy, którzy jak świadczy Kronika parafialna często na rabunek do Klimkówki z Karpat się podsuwali, obrabowali też ten kościółek z drogocennych skarbów, które unieśli w okoliczne lasy i tam zakopali, a potem sami wyjechali do Ameryki, nie zabrawszy tych skarbów ze sobą. Kilkadziesiąt lat później jeden z nich, nie podawszy

(C.d. na s. 7)

23 Niedziela zwykła – 10.09.2006 r.
Ogłoszenia duszpasterskie.

1. Nabożeństwo różańcowe odprawimy dziś o godzinie 17:30.
2. Jutro, po Mszy świętej wieczornej, odbędzie się spotkanie ministrantów i lektorów w salce na plebani rozpoczynające kolejny rok formacji liturgicznej Służby Ołtarza. Obecność obowiązkowa. Na to spotkanie zapraszamy także wszystkich kandydatów, którzy po odpowiednim czasie przygotowania chcieliby służyć przy Ołtarzu Pańskim. Na zgłoszenia czekamy do końca października.
3. W najbliższy czwartek, 14 września, wypada święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Jest to dzień odpustu w parafii Bukowsko oraz w parafii Ojców Franciszkanów.
4. W piątek, 15 września, przypada wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej. Jest to dzień odpustu w Strożach Małych, który będzie połączony z poświęceniem dzwonu. Msza święta zostanie odprawiona o godzinie 17:00.
5. Także w piątek rozpoczynamy triduum przez świętem św. Stanisława Kostki, patrona dzieci i młodzieży. Bardzo serdecznie zapraszamy dzieci, młodzież, rodziców, wychowawców na przeżywanie przygotowania do tego patronalnego święta. Odpowiednie kazania będą głoszone w czasie Mszy

- świętej o godzinie 18:00, a w niedzielę o godzinie 9:30. Prosimy o przyście, bo pomoc Boża każdemu jest potrzebna.
6. Również w piątek pracę formacyjną w parafii po wakacyjnej przerwie rozpocznie Ruch Apostolstwa Młodzieży. Spotkania odbywać się będą w każdy piątek po Mszy świętej wieczornej o godz. 18:00. Serdecznie zapraszamy młodzież klas gimnazjalnych i szkół średnich.
 7. W sobotę będzie pielgrzymka Róż do Ludźmierza i Zakopanego. Nie ma już wolnych miejsc.
 8. Za tydzień niedziela środków społecznego przekazu. Taca przeznaczona będzie na radio diecezjalne. Za ofiary złożone z tej okazji czy każdej innej, składamy serdeczne Bóg zapłać.
 9. Również za tydzień, w niedzielę, o godz.: 18:00 zostanie odprawiona Msza święta za poległych i pomordowanych na Wschodzie.
 10. Uprzejmie prosimy, aby dzieci i młodzież (poza przypadkami szczególnymi) nie zasiadały miejsca w ławkach, podczas gdy obok stoją starsi. Dobry obyczaj każe starszym ustąpić miejsca.
 11. W zakrystii znajdują się ciekawie wydane kalendarze książkowe zawierające wiele pożytecznych informacji przydatnych w życiu. Cena – 15 zł.



Parafia pw. Przemienienia Pańskiego organizuje pielgrzymkę dla członków Róż Różańcowych i wszystkich chętnych na spotkanie diecezjalne Róż Różańcowych **w Haczu dnia 7.10.2006 r. (sobota).** Koszt wyjazdu około 10 złotych. Prosimy o zapisywanie się w zakrystii.

Intencje w tygodniu
11.09 -17.09.2006 r.

Poniedziałek, 11.09

- 6.30 + Katarzyna (greg.).
7.00 + Igor (greg.).
7.30 + Marian i Tadeusz (greg.).
8.00
18.00 1. + Michał (greg.)
2. o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla rodzin z róży 21 pw. Matki Bożej Ostrobramskiej.
3. + ks. Antoni Porębski od rodziny

Wtorek, 12.09

- 6.30 + Katarzyna (greg.).
7.00 + Marian i Tadeusz (greg.).
7.30 + Igor (greg.).
8.00
18.00 1. + Izabela.
2. + Michał (greg.).
3. + ks. Antoni Porębski od rodziny.

Środa, 13.09

- 6.30 + Katarzyna (greg.).
7.00 + Marian i Tadeusz (greg.).
7.30 + Igor (greg.).
8.00
18.00 1. + Marek Dąbrowski (20 r. śm.).
2. + Michał (greg.).
3. + ks. Antoni Porębski od parafian.

Czwartek, 14.09

- 6.30 + Marian i Tadeusz (greg.)
7.00 + Bolesław Skiba.
7.30 + Igor (greg.).
8.00
18.00 1. + Katarzyna (greg.).
2. + Michał (greg.).
3. Radio Maryja.

Piątek, 15.09

- 6.30 + Marian i Tadeusz (greg.).
7.00 + Michał (greg.).
7.30 + Katarzyna (greg.).
8.00
18.00 + Igor (greg.).
2. + Marian Bodziak (1 r. śm)..

Sobota, 16.09

- 6.30 + Katarzyna (greg.).
7.00 + Igor (greg.).
7.30 + Marian i Tadeusz (greg.).
8.00
18.00 1. dziękczynna w 18 rocznicę urodzin Kamila z prośbą o błogosławieństwo Boże.
2. + Michał (greg.)

Niedziela, 17.09

- 6.30 + Katarzyna (greg.).
8.00
9.30 + Marian i Tadeusz (greg.).
11.00 za parafian.
12.30 + Michał (greg.).
16.00 o światło Ducha Świętego dla wszystkich uczestników rekolekcji ewangelizacyjnych.
17.30 – nabożeństwo różańcowe.
18.00 1. za poległych i pomordowanych na wschodzie.
2. + Igor (greg.).
Stroże: + Józef Sowa.

(C.d. ze s. 5)

swego nazwiska, tknięty sumieniem, napisał do tutejszych parafian, wymieniając miejsce, gdzie skarby zakopał. Choć były dokładnie podane szczegóły tego miejsca, to jednak skarbów nie znaleziono, gdyż wskutek wycięcia drzew na kościół, zmienił się wygląd opisanego miejsca.

Na zasadzie przytoczonej Kroniki oraz tradycji można słusznie wnioskować, że tutejsi pobożni parafianie dla wizerunku Chrystusa Ukrzyżowanego postawili pierwszy kościółek w pierwszej połowie XIV wieku. Jaki był jego wygląd, jak długo on stał, nie wiadomo. To jednak pewne, że około roku 1650 spalił się od świec płonących, pozostawionych na ołtarzu i że w cudowny sposób ocalał Wizerunek Chrystusa, znajdujący się do tego czasu w kościółku.

Drugi kościółek.

Cudowne ocalenie figury Chrystusa Ukrzyżowanego pobudziło gorliwość w oddawaniu czci Chrystusowi Panu w tym miejscu i zapaliło ducha ofiarności do tego stopnia, że w krótkim czasie wybudowano drugi drewniany kościółek stylowy, na wzór dawnych gontyn słowiańskich z wejściem od zachodu na wschód.

Kiedy w Klimkówce powstała samodzielna parafia, a stało się to w roku 1453 („Ziemia Sanocka w XV stuleciu”, Przemysław Dąbkowski, str. 48 – cytaty źródłowy: Stadnicki, str. 60) – jeden z tutejszych proboszczów wystarał się o pozwolenie na odprawianie Mszy św. w nowym kościółku u władzy duchownej, prawdopodobnie u biskupa przemyskiego Mikołaja Błażejewskiego, który był pierwszym z biskupów odbywających wizytację tutejszego kościoła parafialnego, a piątym z rzędu na stolicy biskupiej w Przemyślu. Było to w drugiej połowie XV wieku. Gorliwość tę przygłuszył na jakiś czas szerzący się w okolicach Rymanowa arianizm, który spowodował obojętność w oddawaniu czci Chrystusowi Ukrzyżowanemu we wspomnianym kościółku. Zmniejszyła się ofiarność na cele religijne, nie było czym pokryć wydatków na naprawę kościółka, a szczególnie na sprawienie nowego dachu gontowego. Nie minęły również bez echa późniejsze „nowinki” religijne szerzące się również w okolicy Rymanowa. Magnat Zbigniew Sieneński, pan na Rymano-



Gospodarz, który wyorał wizerunek Ukrzyżowanego

wie, gwałtem opanował kościół, znievažył Najświętszy Sakrament, wygnął księży i wprowadził tamże obrządek luterański (ks. dr W. Tomaka, „Najnowsze wiadomości z historii diecezji przemyskiej”). Jednak herezja ta nie zapuściła u nas głębszych korzeni – lud nie ulegał bałamuctwom lecz mocno i uparcie trwał przy wierze katolickiej. Toteż mały kościółek w Klimkówce, postawiony zupełnie na uboczu wśród lasów, był prawdziwą ostoją dla wierzącego ludu, który się tutaj chronił i wiarę swoją wyznawał. W 1638 r. pokryto kościółek nowymi gontami i uratowano go od upadku, dzięki czemu przetrwał on jeszcze do roku 1868.

Z czasów istnienia drugiego kościółka kroniki podają jako właścicieli Klimkówki następujące nazwiska: Dobiesław z Oleśnicy, kasztelan sanocki, który 12 czerwca roku 1436 nabył Klimkówkę za 120 złotych polskich i tę wiadomość notują sanockie księgi sądowe. – Następnie dziedzicem wsi Klimkowej (Klimkówki) był Andrzej ze Sienna, do roku 1463, w Melsztyna. – Następnie Klimkówka przechodzi na własność rodziny Bobolów, z której wywodził się św. Andrzej Bobola. W 1619 r. Wojciech Bobola, podkomorzy przemyski, właściciel Iwonicza i fundator kościoła w Klimkówce, jako kolator podpisał prezentę na Klimkowskie probostwo księdzu Janowi Wojniewiczowi. Następnie notują kroniki,

że kolatorem kościoła w Klimkówce był Jan Stadnicki, wojewoda wołyński, który za 1000 florenów wybudował zakrystię do starego kościoła. – W roku 1730 kolatorem tutejszym był Józef z Tęczyna Ossoliński, poczym w 1786 r. przechodzi Klimkówka na własność Teresy Potockiej, żony krajczego Józefa (archiwum zamku Krasickich w Lesku), zaś w połowie XIX wieku kupuje Klimkówkę rodzina Ostaszewskich.

Trzeci kościółek.

O trzecim z kolei kościółku św. Krzyża, który dotychczas istnieje, podaje kronika parafialna bardzo szczegółowe wiadomości. Oto w 1868 r., tutejsi parafianie wraz z księdzem proboszczem Bronisławem Stawickim i kolatorem kościoła Teofilem Ostaszewskim, widząc, że drugi kościółek chylił się ku upadkowi, postanowili przystąpić do budowy nowego kościółka.

Po ostatnim odpuszczeniu w dniu 3 maja, odprawionym jeszcze w starym kościółku, ówczesny proboszcz ks. Bronisław Stawicki przybył do kościółka w uroczystej procesji, w której wzięła udział cała parafia i tu w dniu 29 .V 1868 r., odprawił w starym kościółku po raz ostatni Mszę św., po której zdjął Krzyż Pana Jezusa z ołtarza, celem przeniesienia Go w uroczystej procesji do kościoła parafialnego,

(C.d. na s.8)

(C.d. ze s. 7)

gdzie Go złożono na tymczasowe przechowanie. Zaraz po tej ostatniej Mszy św. i po przeniesieniu Krzyża, zebrali się miejscowi cieśle do rozbiórki starego kościółka pod przewodnictwem znanego w okolicy i cenionego majstra ciesielskiego Floriana Waisa, ojca byłego profesora i rektora Uniwersytetu Lwowskiego, ks. prałata dra Kazimierza Waisa.

Najprzód rozebrano ołtarz i przechowano go w kostnicy cmentarnej, następnie całą kaplicę, z której drzewo sprzedano. Dnia 6.VI.1868 r. położono fundamenta pod nowy kościółek, 4 lipca fundamenta te poświęcił i umieścił kamień węgielny ks. Antoni Schmurz, dziekan rymanowski, a proboszcz z Rogów – z upoważnienia Kurii Biskupiej w Przemyślu.

Budowa kościółka postępowała potem tak szybko, że już w jesieni tegoż roku pokryto dach gontami, a w kwietniu następnego roku ustawiono nowy ołtarz, wykonany w pracowni Pietkiewicza w Przemyślu – i już w tym roku urządzić można było wspaniałą uroczystość poświęcenia nowego kościółka. W tym miejscu uważam za stosowne wspomnieć o wielkiej ofiarności parafian na budowę wspomnianego kościółka św. Krzyża. Najprzód piękny przykład ofiarności dał tutejszy kolator Teofil Ostaszewski, który ofiarował cały materiał drewniany potrzebny do budowy, a w ślad za nim poszedł jego dzierżawca Antoni Gniewosz, który z wdzięczności za ocalenie budynków gospodarskich od pożaru, złożył jako dar dziękczynny na tę budowę 200 florenów austriackich. Teofil Penar, dzierżawca klimkowskiej karczmy, która się 6.XII.1868 r. spaliła, złożył 100 fl austr. z tym życzeniem, by one obrócone zostały na koszt budowy nowego ołtarza. S P Antoni Grysztzer oddał przed śmiercią na budowę 60 fl, Tomaszowa Kielarowi 25 fl, Jakub Wais 40 fl. Podczas odpustu 3 maja zebrano na składkę 21 fl 34 centy. Oto piękne przykłady dużej pobożności i ofiarności – aby one znalazły w dzisiejszych czasach swoich naśladowców.

Uroczystość poświęcenia trzeciego kościółka.

Dnia 3.V.1869 r. Klimkówka, a wraz z nią cała okolica, przeżywała niezwykłą uroczystość. Oto poświęcenie trzeciego kościółka św. Krzyża. Od niepa-

miętnych czasów w dniu tym odpustowym zawsze ciągnęły liczne rzesze pątników do tego skromnego kościółka z najdalszych nawet okolic. W tym roku udział wiernych był tym liczniejszy. Jeszcze papież Pius IX potwierdził odpustowe łaski w tym dniu 3 maja w uroczystość Znalezienia św. Krzyża w tym kościółku pismem „Ad perpetuam rei memoriam”, z dnia 19.VIII.1851 r. Pismo to znajduje się w archiwum kościoła parafialnego w Klimkówce. Z łask tych korzystały od dawna całe rzesze wiernych spieszących tutaj z najdalszych okolic. Tym większy napływ wiernych był w dniu poświęcenia nowego kościółka. Przybyło na uroczystość całe duchowieństwo okoliczne ze swoimi wiernymi. Wczesnym rankiem wyruszyła uroczysta procesja z kościoła parafialnego – z największym pietyzmem niosąc Wizerunek Pana Jezusa na krzyżu, który był przedmiotem czci od niepamiętnych czasów. Na czele procesji kroczył ks. dziekan A. Schmurz w asyście miejscowego proboszcza księdza Bronisława Stawickiego, który był inicjatorem budowy nowego kościółka, oraz liczne duchowieństwo. Wśród dźwięku dzwonów z pieśnią na ustach „Krzyżu święty nade wszystko” – sławiącą niepojęte owoce Krzyża świętego, płynęły fale pobożnego ludu w stronę kościółka po kamienistej drodze krzyżowej. Nowy kościółek umajono w tym dniu licznymi wieńcami z gałązek jodłowych tak, że widok jego na tle zieleniejących się pierwszą zielenią majową pól i lasów, przedstawiał obraz wspaniały.

Z upoważnienia ówczesnego biskupa przemyskiego Antoniego Józefa Monasterskiego i w jego zastępstwie poświęcił najpierw ksiądz dziekan ten skromny kościółek, przy czym krzyż ulokowano w ołtarzu tak, jak do dzisiaj wisi. Następnie poświęcił nowy ołtarz wstawiając weń portatył z relikwiami świętych, celem przystosowania go do odprawiania Najświętszej Ofiary.

Pierwszą Mszę św. wotywną, jako ofiarę dziękczynną za szczególniejszą pomoc Bożą w budowaniu kościółka, odprawił proboszcz miejscowy ks. Bronisław Stasicki. Następnie wyszedł z uroczystą sumą ksiądz dziekan rymanowski A. Schmurz. Można sobie tylko wyobrazić z jakim uczuciem wysłuchali wierni przemówienia księ-

dza dziekana – w czasie którego niejedna łza spłynęła, ścieląc się u stóp Krzyża z prośbą by Chrystus w nowym, choć skromnym mieszkaniu zaczął nadal w jak najdłuższe wieki błogosławić tak Klimkówce, jako też i całej okolicy.

Odtąd już co roku w dniu 3 maja odbywać się będzie uroczystość odpustowa w tym skromnym kościółku i ściągac rok rocznie tysiączne rzesze pielgrzymów, którzy z wiarą przybywać tu będą z najdalszych okolic. Ale nie tylko w tym dniu. W każdą pogodną niedzielę, począwszy od wczesnej wiosny do późnej jesieni, ten skromny kościółek będzie przyciągał do siebie niezwykłością swego położenia licznych pielgrzymów, jednych z ciekawości, innych przyciśniętych różnymi troskami, z głębokiej wiary i każdy odejście stąd podniesiony na duchu, a przynajmniej z głęboką zadumą nad niezbadanymi wyrokami Bożymi, które obrały sobie stolicę łask swoich w tak skromnym i cichym miejscu, bez rozgłosu i sławy. Świadczyć o tym będą liczne listy napływające do Urzędu parafialnego w Klimkówce, opisujące przeżycia w tym cichym ustroniu, to znowu dziękując Cudownemu Panu Jezusowi za różne łaski tak dla duszy jak i dla ciała – a także i te wiersze opisujące ten skromny zabytek, wiersze, które nie mają w sobie wyszukanej poezji, ale tętnią głęboką wiarą i niewinną naiwnością dziecka. Dla przykładu przytoczę tu wiersz pewnej osoby, jaki się zrodził w jej duszy pod wpływem uroku tego cichego zakątka.

„Introite toti, manete soli, axite alii” – „wejdźcie cali, zostańcie sami, wyjdźcie inni”.

Z rozdartym sercem przestąpiłam progi

Ciche i niskie kościółka wiejskiego,
By w samotności skruszyć obce bogi
Serca wśród świata zszarganego.

Wszedłem tu cały na duszy ubogi,
Sam też zostanę u stóp Krzyża tego,
Będę się modlił aż się serce skruszy
I wyjdę inny, spokojny na duszy.

Jaka tu cisza! Gdzieś zamarło życie,
I słyszę w ciszy głos, co na mnie woła:
Zrzuć ze swej duszy sprószone spowicie

I wejdź pokorny na bój dom kościoła
– Pokorę serca przeciwstawiaj bucie
U stóp Jezusa, który jest dokoła.

O idź do Niego! On cię tutaj czeka



Źródło przy Kościółku

I oblecz zbroję nowego człowieka.
I oto łzami zrosiłem swe lice
Pokorny, cichy i bardzo maleńki...
Przyniosłem z sobą smutek i tęsknicę,
Gorycz, niepokój i serca udręki –
A tu je rzucam w dym na kadzielnice.
A przed ożywczym tchnieniem Bożej
Męki
Co się wrosła na serca rubieży
Jąłem się moich dziecinnych pacierzy.
Modłę się u wrót mych kościołów
Jakżeż szczęśliwym dziś, chociaż
w niedoli
Mogę wypłakać pod strażą aniołów
Wszystko co truje mnie i co mnie boli,
Duszę we strzępach i serce jak ołów
I życie, w które idę po niewoli,
Gdzie każda ścieżka jest jak więź zdra-
dziecka.
Boże! Zachowaj we mnie wiarę
dziecka!

Jak wygląda trzeci kościółek?

Kościółek św. Krzyża w Klimkówce zewnętrznym swym wyglądem nie przedstawia nic nadzwyczajnego, nie posiada nawet określonego stylu budowy. Wybudowany w ciągu jednego lata bardzo solidnie z drzewa jodłowego tutejszych lasów, posiada 12 kroków długości i 8 szerokości. Nawet miejsce położenia nie pozwalało na wybudowanie kościółka większych rozmiarów. Liczył się jednak mistrz ciesielski Florian Wais z tym, że kościółek ten nie pomieści w sobie liczego napływu wiernych i dlatego zaprojektował i wykonał drzwi ruchome tak, że prawie cała ściana frontowa może być rozsuwana przy pomocy ruchomo ustawionych desek, by ludzie stojący na dworze mogli widzieć całe wnętrze kościółka, a zwłaszcza ustawiony w środku ołtarza Wizerunek Pana Jezusa na krzyżu. Aby nadać

kościółkowi większego uroku obwieziono go murem wysokim na metr, z kamienia wydobytego z łóżyska strumyka opływającego kościółek od strony wschodniej. Mur ten obłożono z wierzchu darniami, zarosły mi na powierzchni zieloną trawą. Poza murem, w miejscu starych, wyciętych lip, które groziły przewróceniem się na kościółek, zasadzono kilka kasztanów i lip. Przy wejściu z przodu zrobiono z wąskich desek prostą bramkę. Po prawej stronie przy wejściu umieszczono przy samej ścianie kropielnicę wysokości jednego metra, wykutą z piaskowego kamienia jeszcze w roku 1818. Wnętrze kościółka pomalował artysta malarz z Krosna, używając zwyczajnych farb – sufit pomalował na niebiesko z całym rojem gwiazd. Posadzkę ułożono ze zwyczajnych dużych płyt kamiennych, wydobytych z ziemi okolicznych pól i lasów. Dla wygody ludzi starszych umieszczono dwie ławki około 3 m długości. Na ścianach rozmieszczono małych rozmiarów stacje Drogi krzyżowej. Na chórze znajdują się małe organy, wykonane w firmie organmistrza z Przemyśla F. Konecznego. Za pasterzowania księdza Wincentego Grzyba przemalowano ołtarz z koloru brązowego na kolor naśladowający popielaty marmur. Ołtarz przemalował malarz ze Sarnoka A. Sarnecki pod kierunkiem artystycznym Wł. Lisowskiego ze Sarnoka. Ten też artysta wymalował dla kościółka duży, piękny obraz przedstawiający legendę wyorania krzyża Chrystusowego. W 1928 r. inż. Zalewski, dyrektor kopalni nafty, podarował dla kościółka relikwie ośmiu Świętych wraz z dokumentami stwierdzającymi ich autentyczność, dla których zaku-

piono z ofiar wiernych piękny, pozłacany relikwiarz. Przerobiono też i położono piękny, stary kielich z kościoła parafialnego na puszkę na komunikanty – dla wiernych przystępujących tu do Komunii św. W 1929 r. Julian hr Tarnowski z Chorzelowa, zamieszkały w Rymanowie – wielki czciciel Chrystusa Ukrzyżowanego – funduje dla kościółka dwa wspaniałe okna – witraże ze szkła antycznego, przedstawiające wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej oraz św. Teresy. Witraże te wykonała firma Żeleńskie-go z Krakowa i wprawiła w miejsce starych okien, przez które w różnych czasach włamywali się kilka razy poszukiwacze złota do wnętrza kościółka i poniszczili różne rzeczy, jak np. wieka od komody, w której przechowuje się szaty liturgiczne, pogięli i oderwali od ściany skarbonkę żelazną na ofiary przeznaczoną, na jednym z pilastrów kościoła. Do ozdoby kościółka przyczynił się wielce piękny, duży, artystycznie wykonany w warsztacie ślusarskim w Miejscu Piastowym Wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego umieszczony na froncie kościółka – górnej części fasady. Wizerunek ten zafundowali tutejsi parafianie, przebywający obecnie w Ameryce: Marian i Maria Kasperowiczowie, za kwotę 70 dolarów amerykańskich. Kościółek zakończony jest małą stylową wieżyczką proporcjonalną do jego wymiarów, w której znajduje się sygnaturka. Z biegiem czasu przybywały do kościółka inne rzeczy służące do ozdoby. I tak za pasterzowania ks. prob. Wł. Kulczyckiego zakupiono z ofiar 4 lichtarze na ołtarz, grube, posrebrzane na miejsce starych, drewnianych. Sprawiono także dzwonek ścienny, dający znak rozpoczęcia nabożeństwa oraz 4 – głosowy posrebrzany dzwonek do Mszy św., których dotychczas nie było. Pewna osoba z Rymanowa ofiarowała do kościółka dużą statuetkę św. Antoniego. Sprawiono także nową skarbonkę solidną, przykręconą do pilastru śrubami, w miejsce starej przez rabusiów nadwyręzonej. Wielką ozdobą wnętrza kościółka jest duży obraz (200/150 cm) sprawiony w 1937 r. staraniem ówczesnego proboszcza kosztem 400 zł, malowany przez artystę malarza Stanisława Studenckiego, ucznia i współpracownika Wojciecha

(C.d. na s. 10)

(C.d. ze s. 9)

Kossaka. Obraz przedstawia scenę znalezienia św. Krzyża przez św. Helenę i stanowi tytuł odpustowy w tymże kościółku. Kompozycję tego obrazu wykonał proboszcz ówczesny, wspólnie z artystą malarzem na podstawie „Żywotów Świętych” ks. Piotra Skargi. Uroczystość poświęcenia obrazu w piękny dzień słoneczny 3 maja 1937 r. zgromadziła tysiące pielgrzymów z bliska i z daleka. W 1943 r. szalała nad Klimkówką wielka burza. O wielkości gradu świadczy fakt, że wybił on gruby witraż Matki Boskiej Częstochowskiej, wyrrywając z niego 7 kawałków składowych. – W czasie wojny nie było mowy o reperacji, dokonano tego dopiero w 1949 roku kosztem 25 tysięcy zł. Celem naprawy musiał na miejsce przyjechać dwa razy monter firmy Żeleński z Krakowa i dokonał naprawy bez znaków zniszczenia. Podkreślić tu trzeba wielką ofiarność na ten cel parafian, którzy w przeciągu dwóch tygodni złożyli pieniądze. Tu też zaznaczę, że w roku 1944 – w październiku, kiedy wojska sowieckie kwaterowały masowo w Klimkówce, dokonano w kościółku wielkiego włamania. Rabusie próbowali najprzód dostać się przez bramę północną, widząc jednak, że ściany są z grubych belek, poniechali tej robo-

ty. Ostatecznie dostali się do środka wyrębując siekierami duży otwór w drzwiach i skradli wiele rzeczy: czerwone nakrycie ołtarza, obrusy, bieliznę kościelną, niektóre wota. Na szczęście cenniejsze wota złote o srebrne już przedtem proboszcz miejscowy zdjął i przechował w kościele i te ocalały. Również i kielicha nie było w tym czasie w kościółku. Wiedząc jednak, że kościółek, stojący w czystym polu, narażony jest na niebezpieczeństwo, zaraz po włamaniu tym przeniesiono to, co jest tam najcenniejsze tj. Wizerunek Pana Jezusa Ukrzyżowanego do kościoła parafialnego, gdzie też został w bocznym ołtarzu aż do 3.V.1945 r., po czym w procesji przeniesiono ten Krzyż na swoje miejsce, gdzie od 600 lat zawsze się znajdował. Dodam jeszcze, że w roku 1948 organmistrz z Iwonicza p. Kandfer, przy okazji remontu organów w kościele, wyczyścił i zremontował również małe organy w kościółku. Ogólny stan kościółka w chwili obecnej jest zadowolający. Jednak – jak znawcy orzekli badając jego ściany – nie postoi on już długo bez jakiegoś większego remontu. Ściana wschodnia jest mocno spróchniała. Jeszcze przed wojną gontowe pokrycie dachu okazało się mocno zniszczone. I znowu tuż przed samą wojną

w 1939 r. tutejsza parafianka, ta sama, która zafundowała krzyż na front kościółka, pokryła kościółek nową blachą kosztem 1000 zł, przez co kościółek został wzmocniony i czasowo na lat kilkanaście od upadku uratowany. Szlachetnej fundatorce, przebywającej aktualnie w Ameryce Marii z Józefowiczów Kasperkowiczowej, parafia składa w tym miejscu serdeczne „Bóg zapłać”.

Tak tedy skromny ten trzeci kościółek stojący na uboczu wioski, przy całym swym pozornym opuszczeniu, rysujący się na tle okolicznych wzgórz i zieleni lasów szpilkowych i liściastych – posiada jakiś nieopisany urok tajemniczości i pokoju, który owiewa każdego, kto tylko wchodzi w jego progi. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni, czasami nawet i w zimie – o ile tylko zasy pył śnieżny na to pozwalają – odprawia się w tym kościółku przeważnie raz albo dwa w tygodniu, wczesnym rankiem Najświętsza Ofiara Mszy św. wśród której cała natura głośli chwałę Bogu, z pobliskich lasów dolatuje śpiew ptaszków i łączy się z melodią pieśni kościelnych, śpiewanych przez wiernych przy akompaniamencie organów i cichym szmerze strumyka, opływającego kościółek od wschodu, a wszystko to ad majorem Dei gloriam in excelsis!

Figura Ukrzyżowanego Chrystusa.

Na pierwszy rzut oka szczególniejszą uwagę pielgrzyma, wstępującego w progi tej skromnej kapliczki zwraca na siebie postać Chrystusa Ukrzyżowanego i na długo do siebie przykuwa. Starożytny ten Wizerunek, słynący łaskami od pierwszej połowy XIV wieku, z czasów jeszcze piastowskich, według podania ludowego właśnie w tym miejscu został przez rolnika z ziemi wyorany. Sama figura Chrystusa wysokości jednego metra, artystycznie wykonana z drzewa lipowego przez nieznanego rzeźbiarza, nosi na sobie wszelkie cechy stylu gotyckiego. Powleczone farbą naśladowującą barwę żywego ciała ludzkiego, dotychczas znajduje się w stanie dobrym, oprócz korony cierniowej na głowie, która wymaga konserwatorskiej naprawy. W figurze tej przedstawiony jest Chrystus cierpiący w ostatniej chwili swego życia – a twarz Jego jest bardzo podobna do twarzy Chrystusa Ukrzyżowanego znajdującego się w Limpias. Oczy Jego pełne łez



Kościół parafialny w Klimkówce

zwrócone ku niebu, usta nieco rozchylone, język drżący, dotykający górnej wargi – zdaje się iż do uszu naszych dolatuje jedno ze siedmiu słów na krzyżu wyrzeczonych. Słyszymy więc wyraźnie w tej ciszy półmrocznej kapliczki słowa Chrystusowego opuszczenia: „Eli, Eli! Lamma sabachtani!” – „Boże, Boże! Czemuś mnie opuścił”. To znowu płyna ku nam ze serca Jezusowego do serca naszego najszczytniejsze słowo „pragnę” i dopełni je w sercu swoim: pragnę chwały Bożej i dusz ludzkich zbawienia. Gdy całe ciało Chrystusa zroszone kroplami krwi, płynącej spod ostrej cierniowej korony, w boku nie widzimy jeszcze rany otwartej, która nam wkrótce całe Serce Jego odkryje. Całe ciało, a szczególnie oblicze konającego Zbawiciela, posiada przede wszystkim duże cechy znamienne, pobudza swym widokiem do nabożeństwa i głębokiej zadumy – i jest wybitnej miary arcydziełem sztuki rzeźbiarskiej. Wargi na pół rozchylone mówią nam o tym, że za chwilę ma w ręce Ojca Swojego powierzyć duszę swoją i wyrazić ostatnie słowa: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego”. Szeroko otwarte, wzniesione ku niebu źrenice, jakby szukały Boga i pragnęły Go ujrzeć twarzą w twarz za wszelką cenę. U stóp Krzyża stoją dwie nieproporcjonalnie mniejsze figury, zupełnie późniejszego pochodzenia – wyraz ich twarzy dostrojony do wielkiej tragedii konania – to bolejąca Matka i uczeń umiłowany św. Jan. Z wyrazem największego smutku w twarzach i całej postaci, zdają się wypowiadać dwa pełne przeżycia druzgocące słowa: „Chrystus już kona”.

Takie wrażenia i uczucia budzi w sercach ta starożytna figura na krzyżu, od wieków czczona w Klimkówce. I mimo woli chyla się głowy pobożnego ludu przed tym strasliwym wydarzeniem Boga – Człowieka na krzyżu, a usta w podzięce szepcą: chwalimy i błogosławimy Ci Panie, żeś przez Krzyż twój i śmierć świat odkupił.

Źródło przy kościółku św. Krzyża.

Pisząc historię kościółka nie podobna pominąć milczeniem źródła, o którego wodzie cudownej, uzdrawiającej chorych, szczególnie na oczy, krąży wiele pobożnych podań. Źródło to wytrysło jak opowiadają starzy ludzie w odległości zaledwie kilkuna-

stu kroków od ołtarza kościółka, tuż obok ubitej drogi. Jak czytamy w „Intencjach Serca Pana Jezusa” z roku 1909 (grudzień, str 360) „Studzienka ta przed 20 laty zaginęła, a równocześnie powstała inna studzienka na sąsiedniej roli, należąca do Marcina Penara”. A zatem źródło to wyszło zupełnie około roku 1880, co potwierdzają najstarsi ludzie, pamiętający je dobrze i „przeniosło się niedaleko na wzgórze”. Według opowiadania miało to nastąpić wtedy, gdy Żydzi z Iwonicza i Rymanowa mieli tu gromadnie przybywać i zabierać z niego wodę, a ostatecznie zupełnie wyszło, gdy jeden z nich w źródle tym się obmył. Ślady tego pierwszego źródła widoczne są do dziś i do dziś nad tą wyschniętą studzienką znajdują się szczątki kapliczki – pomnika, postawionego nad studzienką, a rozwalonego wśród ostatnie wojny (naprawiona w 1962 r.) według opowiadania, w tej samej chwili, gdy ono zanikało, wytrysło zaraz nowe źródło nieco na wzgórzu w południowo – wschodniej stronie kościółka, na polu Marcina Penara wówczas żyjącego. Jak opowiadał mi syn Ludwika Penara, Tadeusz, obecnie też nie żyjący, że kiedy ludzie czerpiący stamtąd wodę, wydeptywali pole i niszczyli zasiewy – właściciel pola Marcin Penar założył w tym miejscu dren i studzienkę zniszczył. Niebawem tenże Penar ciężko zachorował na oczy, a gdy na swoje cierpienie żadnego lekarstwa znaleźć nie mógł, uznał w tym palec Boży i do Pana Jezusa w kościółku udał się z prośbą o zdrowie. I wtedy to wyraźnie przyszło mu na myśl, że to kara Boża za to, że zniszczył źródło, z którego ludzie z wiarą wodę czerpali. Postanowił tedy odkopać studzienkę, co uczyniwszy wnet zdrowie oczu odzyskał. W tejże samej „Intencji Serca Jezusowego” z 1909 r. czytamy, że również Józef Bołda z Klimkówki służąc przy wojsku zachorował na oczy, a wróciwszy do domu wodą z tejże studzienki oczy sobie obmył i zaraz zdrowie odzyskał. Często też trafiają się wypadki cudownych uzdrowień przez pobożne użycie wody ze studzienki przy kościółku św. Krzyża. Aby można było wygodnie czerpać wodę ze wspomnianego źródła, wybrano w tym miejscu na głębokość około 2 m ziemię i urządzono betonową małą

studzienkę z blaszaną pokrywą zamykaną na kłódkę.

W ostatnich latach napływ pielgrzymów jest tak duży, że nawet to silnie bijące źródło nie wystarcza, bo każdy z przychodniów zabiera flaszczykę wody. Dlatego też jest w planie studzienkę jeszcze pogłębić, dla zastosowania higieny założyć niedużą pompę do czerpania wody, zaś przy studzience wzniesić małą kapliczkę w miejscu starej, którą dotknęły w czasie wojny kule armatnie i krzyż kamienny na niej urwały (naprawiono w 1962 r.). Tak wygląda kościółek św. Krzyża w Klimkówce wraz ze swym otoczeniem. Jak już kilkakrotnie wspomniałem jest on celem podróży pielgrzymów z najbliższych nawet okolic, zwłaszcza w wigilię i sam odpust Znalezienia św. Krzyża w dniu 3 maja. Przychodzą tedy pątnicy z Jasienicy, Orzechówki, Komborni, Starejwsi, Krościenka, Zarszyna, Długiego, Beska, Jaćmierza – nie mówiąc o Iwoniczu i Rymanowie najbliższych sąsiadach Klimkówki. Tu w czasie wojny odprawił swe prymicje pewien jezuita, wypełniając swe wotum – tu zawarli związek małżeński młodzi ludzie z Kościany koło Poznania, wypełniając również swoje ślubowanie. Tuśmy się chronili w czasie ostatnie wojny jak do świętego azylum, tutaj wśród lasów odprawialiśmy sumy, gdy nam Niemcy niektóre święta znosili, jak np. Wniebowstąpienie Pańskie – tu w pamiętnym dniu rozpoczęcia wojny 2.IX 1939 r. wyruszyliśmy do kościółka w uroczystej procesji z wszelkimi chorągwiemi i obrazami i byliśmy narażeni nawet na niebezpieczeństwo, gdyż samoloty w górze krążyły – i uprosiliśmy sobie pomoc i opiekę na długie lata wojny. Tu też, jedynie wśród lasów, leciały z serc naszych wołania zakazanych przez wroga pieśni „Serdeczna Matko” i „Boże coś Polskę”. Jest też ten kościółek odwiedzany od wczesnej wiosny do późnej jesieni przez różnych letników i kuracjuszy, którzy przyjeżdżają leczyć się w zdrojach Iwonicza i Rymanowa, a którzy na wczasach szukają celu wycieczek, łącząc przyjemne z pożytecznym. I choć droga do kościółka nie zawsze jest wygodna, nie odstrasza to nikogo, bo wszyscy spieszą tu z wiarą do niebieskiego lekarza.

Pielgrzymując do Gietrzwałdu

(C.d. z poprzedniego numeru)

Drugi dzień na pielgrzymim szlaku (11 sierpnia 2006 r., piątek).

W drugim dniu naszej wycieczki – pielgrzymki, po dobrze przespanej nocy w Niepokalanowie, wstajemy o godzinie 5:00, aby już o godzinie 5:30 posilić się śniadaniem i udać się w dalszą drogę. Poranek jest mglisty, ale wkrótce zaświeci słońce, a my jedziemy w stronę Olsztyna, na Warmię, do sanktuariów maryjnych do Gietrzwałdu i Świętej Lipki. Po drodze widzimy kierunkowskaz – Grunwald, podziwiamy uroczy krajobraz pokryty jeziorami, lasami, zacienionymi drogami. Na polach pochylona, szara pszenica czekająca na litościwą rękę rolnika.

Zwyczajem wędrowców, choć drogę pokonujących autokarem, przygotowujemy się na spotkanie z Madonną w Gietrzwałdzie. Wędrujemy drogami Świętej Warmii i zbliżamy się do Gietrzwałdu, do stóp Matki Bożej, która ukazywała się tu dwom dziewczynkom: trzynastoletniej Justynie Szafryńskiej i dwunastoletniej Barbarze Samulowskiej. Było to między dniem 27 czerwca a 16 wrześniem 1877 roku. Dziewczynki te pochodziły z ubogich, ale pobożnych rodzin. Matka Boża przemówiła do nich

w języku polskim. Pierwszy raz Matka Boża ukazała się Justynie, kiedy wraz z Matką wracała z egzaminu przed Pierwszą Komunią świętą. Na drugi dzień, a więc 28 czerwca 1877 roku, Matka Boża ukazała się drugiej dziewczynce, Basi Samulowskiej. Dla tej dziewczynki była to „Jasna Pani” z Dzieciątkiem Jezus siedząca na tronie w otoczeniu aniołów. Maryję widziała nad klonem przed kościołem, gdzie wierni odmawiali różaniec. Dziewczynkom tym przedstawiała się Maryja jako Niepokalanie Poczęta. Prosiła o odmawianie różańca i pokutę za grzechy. Dziewczynki były bardzo dociekliwe, bo pytały o wiele spraw, a w tym o wolność Kościoła i obsadzenie osieroconych parafii. W tym miejscu trzeba dodać, że po upadku Powstania Styczniowego w 1863 roku, carat wzmógł prześladowania Kościoła w Królestwie Polskim, a ze strony Prus przeżywał także wiele ograniczeń w okresie Kulturkampfu. Odpowiedź Niepokalanie Poczętej brzmiała: „Tak, jeśli ludzie gorliwie będą się modlić, wówczas Kościół nie będzie prześladowany, a osierocone parafie otrzymają kapłanów”. Władze pruskie negatywnie oceniły te objawienia i niechętnym okiem patrzyły na rzese wiernych pielgrzymujących do

Gietrzwałdu. Władza ta obawiała się ruchów wyzwolenczych, odradzania się polskiej świadomości narodowej, która i tak nigdy nie zniknęła. Czytam w internetowym przewodniku sanktuarijnym: „Miejscowa administracja, prasa niemiecka i częściowo duchowieństwo (...), uznały je za manifestację polityczną, za polską demonstrację narodową, za oszustwo i zabobon, rzekomo niebezpieczny dla państwa, postępu i pokoju społecznego. W stosunku do pielgrzymów polskich, do kapłanów Polaków, przede wszystkim do miejscowego proboszcza ks. Augustyna Weichsła, wymierzono różne kary: z osadzeniem w więzieniu, nakładaniem grzywien i zawieszaniem w możliwościach wypełniania posługi duszpasterskiej”. Wspomniany kapłan wywodził się z rodziny niemieckiej, ale gorliwie wspierał Polaków w walce o odzyskanie wolności, o polski język i tradycje narodowe. Wnikliwe dochodzenia, przesłuchania, badania, wykazały, że objawienia te były autentyczne. Gorliwy, długoletni kustosz sanktuarium, ks. Augustyn Weichsel (1830 – 1909), który w tym sanktuarium duszpasterzował prawie 40 lat, stwierdził, że po objawieniach wzrosła pobożność wśród ludzi, ilość powołań kapłańskich i zakonnych, regularność w uczęszczaniu na niedzielne Msze święte, a modlitwa różańcowa była odmawiana prawie we wszystkich domach. Miały miejsce także liczne nawrócenia. Objawienia te niewątpliwie przyczyniły się do budzenia i podtrzymywania polskiego ducha, posługiwania się polskim językiem, budzenia świadomości narodowej oraz jedności z Polakami innych dzielnic. Narodowi działacze Warmii wyznawali zasadę: „Skoro Przenajświętsza Panienna przemówiła do dzieci warmińskich po polsku, to grzechem jest, jeśli ktokolwiek języka ojczystego jako daru Bożego się wyrzeka”. Do Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, Madonny Piastunki, pielgrzymowali Polacy z wszystkich trzech zaborów polecając Maryi ojcyste,



Fronton kościoła w Gietrzwałdzie

zniewolone przez zaborców dzieje. Bismarck, żelazny kanclerz niemiecki nie szczędził razów dla Polski. W swoim cesarstwie i w Prusach podjął walkę z Kościołem. Był to tzw. Kulturkampf. On to wydalil zakon jezuitów, zerwał stosunki dyplomatyczne z Watykanem, a od 1872 roku minister wyznań i oświaty Falk, wydał najpierw ustawę szkolną, a rok później „ustawy majowe”, które usiłowały całkowicie podporządkować Kościół władzy cywilnej, zaborczej. Przeciw takiemu zniewoleniu zerwała się wielka burza. „Biskupi powołując się na encyklikę papieską, odmawiali rządowi posłuszeństwa. Bismarck chwycił się wówczas najostrejszych środków: arcybiskupa gnieźnieńskiego Ledóchowskiego i sześciu innych biskupów wtrącono do więzienia, proboszczom wstrzymano pensje; z końcem 1876 r. z dwunastu biskupstw pruskich siedem nie było obsadzonych i przeszło tysiąc probostw stało pustką. Ale katolicy nie byli załamani, owszem, w ciągu tego „Kulturkampfu” wzmożyły się ich siły, prasa katolicka rozwijała się coraz silniej – i oto niebawem Bismarck ujrzał się zniewolonym do zmiany frontu i pogodził się z papieżem...”. Na takim tle politycznym, tak niesprzyjającym rozwojowi kultu religijnego i polskości, miały miejsce te objawienia i zrozumiałe stają się pytania dziewczynek – wizjonerek. Wzruszające są świadectwa wielkich Polaków walczących o polską szkołę, o polski język, o pacierz w polskim języku. Warmia dała godne Polaka świadectwo. Wielce zasłużył się poeta Andrzej Samulowski, założyciel księgarni polskiej (1877), który także wraz z Janem Liszewskim i Franciszkiem Szczygalskim założył „Gazetę Olsztyńską”, której pierwszy numer ukazał się 25 marca 1886 roku. Poeta ten jest autorem pieśni do Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, która zaczyna się słowami: „Już to po zachodzie słońca, Cudna gwiazda jaśniejąca Weszła na warmińskiej ziemi, Przyświecać promieniami swymi. Ta wiadomość prawie cudem Rozeszła się między ludem, Wszędzie słyhać taką mowę; Na Warmiji cuda nowe”.

Dziś miejsce tych objawień upamiętnia specjalna Kaplica. Od tej kapliczki pątnicy rozpoczynają swoje spotkanie z Matką Bożą. Swoją pobył



Kościół w Gietrzwałdzie

najczęściej kończą przy cudownym źródle, które Maryja pobłogosławiła 8 września 1877 roku. Gietrzwałd jeszcze przed tymi objawieniami słynął z kultu Matki Bożej, ale dzięki tym objawieniom i tym wizjonerkom, stał się jeszcze bardziej sławny. Od roku 1945 gospodarzami tego sanktuarium i kustoszami cudownego Obrazu Matki Bożej Gietrzwałdzkiej są księża kanonicy regularni laterańscy. Oficjalnie czyli urzędowo objawienia te zostały uznane przez Warmiński Kościół Diecezjalny dopiero na ich stulecie, w dniu 11 września 1977 roku. Ówczesny biskup warmiński, Józef Drzazga, w specjalnie na ten podniosły moment dziejowy dokumencie, napisał: „Biorąc pod uwagę zgodność treści objawień gietrzwałdzkich z wiarą i moralnością, prawość powierniczków tych objawień oraz błogosławione skutki objawień gietrzwałdzkich w ciągu całego stulecia, na większą chwałę Boga w Trójcy Świętej Jedyne, Ojca, Syna i Ducha Świętego, na cześć Najświętszej Bogurodzicy Dziewicy Niepokalanej Poczętej, mocą naszego zwyczajnego Urzędu Pastorskiego w świętym Diecezjalnym Kościele Warmińskim niniejszym dekretem zatwierdzamy kult Objawień Matki Boskiej w Gietrzwałdzie jako nie sprzeciwiający się wierze i moralności chrześcijańskiej, oparty na faktach wiarygodnych, których charakter nadprzyrodzony i Boży nie da się wykluczyć!”

Powróćmy jednak do początków kultu Matki Bożej w tym uroczym zakątku polskiej ziemi, na Warmii,

gdzie objawienia te są porównywalne do objawień lourdzkich. 19 maja 1352 roku, Warmińska Kapituła Katedralna, wydała akt lokacyjny dla tej osady. Rok później powstał Olsztyn. Początki były nader skromne. Na niewielkim wzniesieniu wybudowano drewnianą kaplicę, przy której obowiązki kapłańskie spełniał ks. Jan Sterchen. Teren ten był narażony bardziej niż inne na wojny polsko – krzyżackie, które przynosiły poważne zniszczenia. W wieku XV postawiono jednonawową, kamienną świątynię pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, która została konsekrowana około 1500 roku. Wokół mieszkali pobożni Warmiacy.

Od samego początku istnienia tego kościoła rozwinął się kult Matki Bożej. Włodarzami tych terenów byli kanonicy warmińskiej Kapituły, a wśród nich Mikołaj Kopernik. Kościół ten wiele razy był przebudowywany, ale dla nas, pątników czy czytelników tej gazetki, nie jest to aż tak doniosłe. Dla nas, wiernych mieszkających na terenie archidiecezji przemyskiej, ważna, a przynajmniej ciekawa może okazać się informacja, która mówi, że biskup Ignacy Krasicki, satyryk, bajkopisarz, człowiek bardzo światły, pochodzący z Dubiecka, a więc z naszych stron, w roku 1790 nadał temu kościołowi dwa nowe tytuły: św. Jana Ewangelisty i Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Wczytując się w historię tego sanktuarium, dowiadujemy się, że kult Matki Bożej w tym miejscu był o wiele wcześniejszy aniżeli objawienia
(C.d. na s. 14)



Kapliczka Objawień

(C.d. ze s. 13)

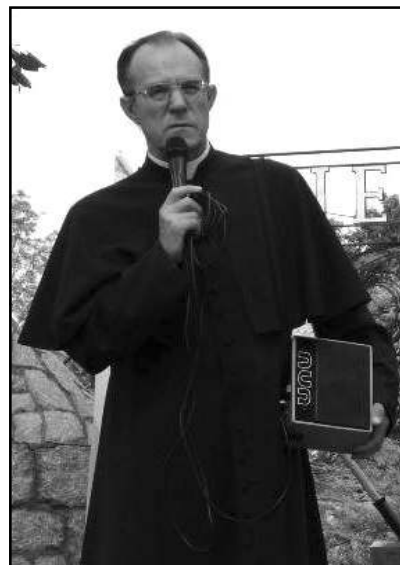
Maryi wspomnianym dziewczynkom. W tymże sanktuarium znajduje się obraz Madonny z Dzieciątkiem, określane także mianem Madonny Piastunki, która swoją ręką podtrzymuje Dziecię Jezus, które błogosławi prawą ręką, a lewą rękę opiera na księdze, jakby chciało powiedzieć, że na księdze Ewangelii trzeba opierać swoje życie. Nad koroną Maryi dwaj aniołowie podtrzymują wstęgę z łacińskim napisem: „Bądź pozdrowiona, Królowo nieba, bądź pozdrowiona, Pani Anielska”. Pierwsza wzmianka o tym obrazie pochodzi z roku 1568.

Uroczystej koronacji Obrazu Matki Bożej Gietrzwałdzkiej dokonał ks. Prymas, Stefan kardynał Wyszyński, w dniu 10 września 1967 roku. Powiedział wtedy podczas nakładania korony: „Nakładamy na Twoje skronie, Święta Matko Ziemi Warmińskiej, złote korony, abyś będąc Matką – królowała. Klękamy przed Tobą w duchu pełnego oddania się Tobie w macierzyńską niewolę, byleby tylko zabezpieczyć Polsce pokój i ducha jedności. Prosimy Cię, ucz nas poddawać się zawsze władczyim mocom Ewangelii, miłości Boga i ludzi, wszystkim wymaganiom miłości społecznej. Pragniemy przychodzić ku Tobie ufni, że Ty zawsze czuwasz, zawsze przyjmujesz, zawsze wysłuchasz”. Każdego roku – 8 września – w diecezji warmińskiej obchodzone jest święto Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej. 2 lute-

go 1970 roku, papież Paweł VI nadał kościołowi gietrzwałdzkiemu tytuł „bazyliki mniejszej”¹.

Po takim „autokarowym” wprowadzeniu, tuż przed godziną 10:00 spostrzegamy już wieżycę kościelne i wkrótce meldujemy się w Gietrzwałdzie, w recepcji zgłaszamy pielgrzymkę, umawiamy się z przewodnikiem. Wszystko jest dobrze rozplanowane. Grupa zdyscyplinowana. Gietrzwałd to sanktuarium maryjne, przy którym pracują księża zakonnicy Kanonicy Regularni Laterańscy. Po modlitwie przed Cudownym Obrazem, po odmówieniu bolesnej cząstki różańca świętego, spotykamy się z Kapłanem – Przewodnikiem, który opowiada nam o początkach objawień i początkach sanktuarium. Wcześniej jednak zaprowadził nas przed kościół, na wygodne ławeczki, przed kapliczkę objawień, sam zaopatrzony w mikrofon i głośnik, aby żadnego słowa nie uronić, żeby wszystko dokładnie usłyszeć. Mówi językiem gawędziarskim, który dla ukazania atmosfery spotkania, przeżycia swoistego klimatu, oddają prawie w całości. Jako wytrawny Przewodnik zdaje sobie sprawę z tego, że przyjechalibyśmy z daleka, nieco zmęczeni, więc mówi prosto, popularnie, nawet żartobliwie. Na samym początku wypytuje nas czy jesteśmy tu pierwszy raz, czy już tu byliśmy, a jeżeli jesteśmy pierwszy raz, to z pewnością nie ostatni, bo „Matka Boża jak kogoś raz zaprosi do Gietrzwałdu, to już następne zaproszenie wysyła. Mówię to z przekonania, ale do rzeczy, bo czas ucieka, a o godzinie 12:00 Msza święta czeka. Wcześniej, o godzinie 11:30 różaniec. Jesteśmy tu na miejscu świętym. To miejsce swą obecnością uświęciła Matka Boża, a objawiła się w roku 1877, na klonie – wskażę miejsce klonu na którym ukazała się Maryja. W tym miejscu znajdował się klon, klon, na którym ukazała się Matka Boża. W tym miejscu znajdował się klon, a co się z nim stało, to w odpowiednim czasie powiem. Na wszystko przyjdzie czas, bo co za dużo, to niezdrowo. Jak za długo ksiądz gada, to gardło też odpowiada. Ale nie o to chodzi w tej chwili. 13 – letnia Justynka Szafrzyńska, po dobrze zdanym egzaminie do I Komunii świętej, wracając z mamusią do domu, do Nowego Młyna, a jest to mała wioszczyna, położona w lesie, oddalona 5 km od

Gietrzwałdu. Zauważyła tu, na drzewie, między konarami, przepiękną postać Niewiasty. I zjawiskiem tym zainteresował się ówczesny ks. proboszcz Augustyn Weichsel, świadek wydarzenia, który spoczął na przykościelnym cmentarzu wraz ze swoją mamą i siostrą. Tu kiedyś był cmentarz – groby – ekshumacja, i z tego cmentarza pozostało tylko te trzy groby (nasz Przewodnik mówi krótkimi, urywanymi zdaniem – słowami). O, jedzie zagłuszarka. Tak kiedyś zagłuszano Wolną Europę... Zdziwił się, że Justynka jeszcze w Gietrzwałdzie. Pora była już dość późna – godzina 21:00 – wiadomo, jak to I Komunia święta – wiele spraw na głowie, nie trzeba tego tłumaczyć, a w Gietrzwałdzie była także rodzina i jak dwie kumoszki się zeszły, czas szybko leciał. Nadciąga straszna burza i pyta wprost: „Co ty, dziecko, robisz o tej porze?” – „Proszę księdza proboszcza, na drzewie, między konarami, na złocistym perłowym tronie, siedzi przepiękna Pani z Dzieciątkiem, które się do mnie uśmiecha”. Początkowo ks. proboszcz Weichsel nie dał wiary słowom tej dziewczynki, ale po zastanowieniu się, powiada: „Justynko, zapytaj się, kto Ty jesteś śliczna Pani?” Justynka otrzymała odpowiedź: „Jestem Najświętsza Maryja Panna Niepokalana. Chcę, abyś tu codziennie przychodziła, odmawiała różaniec”. Justynka miała najbliższą koleżankę, kuzyneczkę, 12 – letnią Asię Samulowską. Opowiedziała jej całe zdarzenie jakie tu miało miejsce i taki był właściwie początek tych objawień, które trwały od 27



Ks. przewodnik po sanktuarium



Nasi pątnicy

czerwca – 16 września 1877 roku. W sumie tych objawień matki Bożej w Gietrzwałdzie było 160! To nie jest jakaś pomyłka. Parę tygodni temu była telewizja z Kanady, Hiszpanii, i dziwili się: jak to możliwe? Tak – 160 razy Matka Boża ukazywała się tu, na klonie, 2 – 3 razy dziennie, z przerwami od 8 – 10 minut, a dwa razy po 30 minut. To, co będę relacjonował w bardzo wielkim skrócie, a wszystko jest oparte na autentycznych faktach, wydarzeniach, na to są dokumenty, to jest wszystko zbadane, udokumentowane przez powołaną wówczas komisję przez biskupa Klemensa i te dokumenty przechowuje się, tu, w Archiwum, w sanktuarium maryjnym w Gietrzwałdzie, w Zakonie Kanoników Regularnych Laterańskich, do którego – chwała Bogu – też należę. Lepiej już nie może być absolutnie! Ten bardzo stary zakon istnieje na tym świecie 1600 lat! To też nie pomyłka. Kanonicy Regularni, zakonnicy, istnieją na tym Bożym świecie 1600 lat – a początek dał św. Augustyn, biskup Hippony. Ale o Kanonikach tu mówić nie będziemy, bo byśmy się do północy nie wyrobili, byście dalej nie pojechali. Będziemy dalej mówić o objawieniach Matki Bożej – bardzo dobrze (stawia sobie taką ocenę). Jakie orędzie, co Matka Boża chciała nam powiedzieć przez te dziewczęta w czasie tych objawień? Pierwsze: chcę, abyście codziennie odmawiali różaniec; dalej:

aby obok klonu wybudować taką skromną, wiejską kapliczkę, bez żadnego przepychu, z figurą Niepokalanej, bo Matka Boża objawiła się jako Niepokalana. Figura Matki Bożej została wykonana w Monachium, sprowadzona tu, do Gietrzwałdu 12 września 1877 roku. To właśnie Justynka widząc tę Figurę, w tym wykonaniu, zaczęła płakać. Powiada, że Matka Boża jest o wiele piękniejsza, cudowniejsza, jest to niewysłowione, sama Piękność. Ale w następnym widzeniu Matka Boża uspokaja dzieci, że wszystko jest w porządku, że może być ta Figura. I w ostatnim dniu objawień, 16 września, uroczystie poświęcono Figurę i umieszczono w niszy tej kapliczki, na co Państwo patrzycie. Matka Boża wzywa do pokuty, czyli to wszystko się potwierdza, co było we Fatimie, Lourdes i Gietrzwałdzie. Na polskiej, warmińskiej ziemi, Matka Boża wzywa także do trzeźwości. W Gietrzwałdzie w tamtym czasie było trzy knajpy, a wszystkich mieszkańców 400, razem z tymi maluszkami. Hulaj dusza, piekła nie ma, wszelka wygoda, kilkanaście gorzelni, kilkanaście browarów w powiecie olsztyńskim. Pijaństwo na całego, a dlaczego, to też powiem. Czasy bardzo trudne, Polska w niewoli, właśnie zabór pruski. Bismarck chciał rozpić polski Naród, dać Polakom alkohol, rozłożyć Polskę na łopatki. To niezupełnie udało mu się zrealizować. A na prośbę dzieci i wiernych Matka Boża

pobłogosławiła źródło znajdujące się 350 m od bazyliki idąc alejką grabowo – różanicową w stronę lasu. Nie wiem, czy tam Państwo byliście przy tym źródle, czy nie? Byliśmy (krzyczymy!). Bardzo dobrze, a kto nie był, to ma obowiązek tam pójść, a kto był, to jeszcze raz się tam uda, po Mszy świętej, nie zaszkodzi, krążenie w nogach się poprawi, będzie dobre samopoczucie i obiad dobrze smakował będzie.

To miało miejsce 8 września, godzina 19:00. Tego dnia, tu w Gietrzwałdzie zebrało się 50 tys. pielgrzymów, a w czasie objawień przeszło przez Gietrzwałd 500 tys. wiernych. Tak wspomina w Kronice tego sanktuarium ówczesny proboszcz, ks. Augustyn Weichsel, świadek tych wszystkich wydarzeń. Jest to jedyne źródło w Polsce, w tych sanktuariach maryjnych, które osobiście – osobiście – pobłogosławiła Matka Boża. Podkreślam: pobłogosławione przez Matkę Bożą znakiem krzyża, jak kapłan czyni na zakończenie Eucharystii, rozsyłając ludzi do domu. I powiedziała wówczas Maryja bardzo ciekawe, bardzo charakterystyczne słowa, że teraz wierni pielgrzymi mogą tu przybywać, czerpać, pić wodę ku uzdrowieniu, a następnie powiedziała: „Nie smućcie się, Ja zawsze będę z wami”. I rzeczywiście tak jest. Jesteśmy świadkami obecności Matki Bożej między nami. Często turyści, pielgrzymi przybywający tu, do Gietrzwałdu, wśród nich dzieci, młodzież, kapłani, lekarze, profesorowie, żołnierze, biskupi, policja, stawiają różnego rodzaju pytania, i to nie tylko z Polski, ale i całego świata, np. z Japonii... A w Polsce jeszcze nie wszyscy wiedzą, że święte miejsce jest na Warmii. To śmiechu warte, śmiechu warte! Pamiętam, w ubiegłym roku były trzy zagraniczne pielgrzymki z Japonii; głównie katolicy. Byli wśród
(C.d. na s. 16)



Jawor na którym objawiła się Matka Boża

(C.d. ze s. 15)
 nich japońscy misjonarze werbiści, którzy udawali się na Litwę, do Wilna. Wśród nich byli też lekarze, profesorem, którym też opowiadało się historię objawień, oprowadzano po całym sanktuarium, a potem Msza święta... Też pytają: „Proszę księdza, czy tu, w Gietrzwałdzie, są jakieś uzdrowienia, tak jak w Lourdes, we Francji?” Owszem, i to bardzo liczne, czego niejednokrotnie sam doświadczyłem. Na własne oczy widziałem. Te obrazy pozostają na całe życie. Tego nie da się wymazać z pamięci absolutnie! A że tak jest, to posłuchajcie. Mówić, czy nie mówić? Móóówić – chwała Bogu, bo to z tym mówieniem jest różnie. Była tzw. pielgrzymka. „My, proszę księdza, mamy tylko trzy minuty”. Czy poważnie to mówicie? No, najwyżej pięć minut! A dlaczego? Bo my bardzo się śpieszymy. Dokąd? – Do Świętej Lipki. Mówię: na miłość boską, po coście tu przybyli? Są tzw. pielgrzymi i pielgrzymi, turyści i turyści, po kilku dniach nic nie wiedzą. Oczywiście, proszę mnie dobrze zrozumieć, nie mam Państwa na myśli. Dlatego od tego jestem, nie jest to aluzja, ale od czasu do czasu tego doświadczam, więc się dzielę. Nie zaszkodzi! A to konkret, jedziemy! Traktuję to bardzo wybiórczo. Mamy rok 2004, 28 luty, sobota. Pamiętam tego dnia, tu w Gietrzwałdzie za przyczyną Matki Bożej został uzdrowiony 16 – letni chłopiec, Radek z Mławy Mazowieckiej, który bardzo poważnie chorował. Nowotwór złośliwy kości strzałkowej prawej nogi zaatakował go na przestrzni 14 cm, szerokości 5 cm. Ta bestia weszła w kość strzałkową. Chłopcu groziła amputacja nogi. Dalej: przerzut na płuca, na wątrobę, na ner-

ki, stan krytyczny, beznadziejny. Tragedia. Pamiętam jak tego dnia przywieźli chłopca z hospicjum, przepraszam za określenie, skóra i kości. Przyjechała też zrozpaczona mama, przyjechał lekarz i towarzyszące osoby z hospicjum oraz kilka osób z rodziny, aby prosić Matkę Bożą o cud. No i rzeczywiście, cud się stał! To nie są bajki! To są fakty! Chłopiec ogromnej wiary uczestniczył we Mszy świętej, gorliwie się modlił na różańcu, pił wodę ze źródła – mówię to w bardzo wielkim skrócie – wrócił do domu, do Mławy i po dwóch dniach, w poniedziałek, udał się helikopterem do Warszawy, do Centrum, do szpitala, celem amputacji nogi. Zanim ma to nastąpić, pani profesor, onkolog, bada chłopca, którego prowadziła od września 2003 roku. Straszna rzecz. Tragedia w domu! Bada chłopca, zdziwienie, zaskoczenie... Nie ma śladu choroby na płucach, na wątrobie, na nerkach... nie ma śladu! Radku, ty jesteś zdrow! Co się stało? Proszę pani, proszę pani, dwa dni temu byłem w sanktuarium maryjnym w Gietrzwałdzie. Prosiłem błagałem Matkę Bożą o cud, modliłem się na różańcu! A dlaczego na różańcu? Na wszystkie zapytania dzieci w czasie objawień Matka Boża polecała odmawiać różaniec. Nie sposób przytaczać wszystkiego, ale to wołanie: odmawiajcie różaniec, módlcie się na różańcu, były częste. A więc modlitwa, wiara, łaska Boża cuda czynią! A to jeszcze nie wszystko. Konsultacje, wywiady, badania, pytania, co robić? Amputować nogę czy nie? Biorąc chłopca na stół operacyjny. Okazuje się, że nie trzeba amputować nogi, że wszystko się goi – ja mówię takim prostym językiem, nie fachowym – i pierwsze słowa, to nie są moje, pierwsze sło-

wa jakie pani doktor skierowała do mamy Radka stojącej przed blokiem operacyjnym: Proszę Państwa, stał się cud, stał się cud! Syn jest zdrow! A mama mówi: tak, stał się cud! Modliłam się o ten cud i wskazuje na różaniec, który trzyma w ręku. Proszę pani, o ten cud modliła się cała rodzina, całe hospicjum w Godzinie Miłosierdzia w Mławie. O ten cud modliła się szkoła, koledzy, koleżanki, o ten cud modlili się kapłani, tu w Gietrzwałdzie, bracia i siostry zakonne. Ale to nie wszystko. Po dwóch tygodniach, pamiętam, marzec, sobota, godzina 9:30. Byłem w bazylice i tego dnia przybyła tu pielgrzymka z Mławy, taki mikrobusik, 25 osób, a wśród nich uzdrowiony chłopiec, który przywiózł przepiękny bukiet białych, żywych róż, aby podziękować Matce Bożej za odzyskane zdrowie. W następnym dniu podczas Mszy świętej dla dzieci, a była to niedziela, tego chłopca zauważyły dzieci i te róże na ołtarzu. Proboszcz, który mówił kazanie, nagle zmienia temat, konsternacja, co się dzieje, pokazuje te białe róże i mówi całą historię tego chłopca. Dosłownie jeden płacz, szloch, lament w kościele. Dostarczono całą dokumentację tej choroby, orzeczenie komisji, orzeczenie pani doktor, oświadczenie z hospicjum z Mławy. Teraz ten chłopiec tu przyjeżdża, wygląda jak silny, mocny, piękna fryzura, gęste, błyszczące włosy. Jeździ na rowerze, gra w piłkę nożną, zdrowy. Przyjeżdża tu z mamą, z ciotką, z kolegami, z koleżankami, z przyjaciółmi z hospicjum z Mławy. Proszę księdza, wierzyłem, że Matka Boża mnie uzdrowi – wyznał. Różaniec, wiara, proszę księdza. Takich przykładów jest tu wiele, ale nie sposób o nich mówić, bo co za dużo, to niezdrowo. Już myślimy, i to bardzo poważnie, o powołaniu specjalnej komisji, która będzie badać, orzekać te uzdrowienia, tak jak w Lourdes, we Francji, ale sprawa jeszcze nie dojrzała. Na wszystko trzeba cierpliwie czekać, jeśli to ma być sprawa Boża. Miało być krótko, dobry numer z tego księdza, mała pociecha. A może wam zimno, bo mnie jest za gorąco, bo jak się przemawia, to jest energia, a jak się siedzi, to człowiek marznie. Ale jedziemy już z górki, zegar na wieży jeszcze widzę. Nie jest tak źle z moimi oczami.

(C.d.n.)

Ks. Andrzej Skiba



Jedna z kapliczek pod lasem w Gietrzwałdzie

Kazanie wygłoszone przez ks. prałata Adama Sudolę w dniu 31 sierpnia 2006 r. na Mszy Świętej z okazji 26. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych.

Drodzy w Chrystusie Panu,

31 sierpnia, 26 lat temu, w Gdańsku dokonano porozumienia między Solidarnością a ówczesnymi rządami komunistycznymi. Z jednej strony Lech Wałęsa, a z drugiej strony wicepremier Jagielski. I oto ten dzień był tak ważny, że historycy zaliczają go do najważniejszych wydarzeń na przestrzeni XX wieku w historii Polski. Porównują do wybuchu I wojny światowej, do odzyskania niepodległości w 1918 roku, do odparcia nawały bolszewizmu w 1920 roku, do wybuch II wojny światowej 1 września 1939 roku, Powstania Warszawskiego, końca wojny. Jest to tak ważne wydarzenie, bo jest to początek rozkładu imperium komunistycznego, które sięgało od Berlina po Władywostok. Trzeba nam powiedzieć i to wyraźnie w tej chwili, że Polska po II wojnie światowej nie była wolna. Była pod okupacją, była

zniewolona, rozkazy szły z Moskwy i tylko ci byli premierami, ministrami, pierwszymi sekretarzami, którzy mieli akceptację i aprobatę Moskwy. I tak było od roku 1944, kiedy wojska sowieckie wkroczyły na ziemie polskie i tak było do 1989 roku, z przerwą, częściową przerwą, 1980 i 1981 roku.

Dlaczego my tak mocno podkreślamy to święto i dlaczego ono jest takie ważne? Ważne jest dlatego, że nam przyniosło niepodległość. Dodam jeszcze i to, że to święto jest obchodzone w naszym kościele, w naszej parafii od początku do dzisiejszego dnia. Nie było ani jednego roku przerwy, nawet w stanie wojennym. W drugą rocznicę porozumień, kiedy już był stan wojenny, szef Służby Bezpieczeństwa w meldunku z Krosna donosił do Warszawy, że tylko w dwóch miejscach, w dwóch kościołach, zostały odprawione nabożeństwa

31 sierpnia 82 roku. Jednym kościołem był nasz kościół farny, a drugim kościół św. Stanisława w Jaśle. Poza tym żaden kościół, żadna parafia tego święta nie obchodziła. Wiadomo - Służby Bezpieczeństwa chodziły do kapłanów, straszyły ich, ostrzegaly, groziły. Wobec tego wszyscy się wtedy ugięli z wyjątkiem tych dwóch parafii: parafii naszej i parafii w Jaśle. Powtarzam: dlatego to święto tak wielkie, bo ono przyniosło nam niepodległość. Tej niepodległości nie było przez te wszystkie lata. Wojska sowieckie były w różnych garnizonach rozrzuconych po Polsce. I dlatego, że Solidarność przyniosła nam niepodległość, jest nam tak bliska, tak droga, tak ważna.

Ale ona przyniosła nam jeszcze coś więcej. Przyniosła nam wolność. Nie było wolności. Nieco starsi pamię-

(C.d. na s. 18)



Uroczystej Mszy Świętej przewodniczy ks. prałat Adam Sudol



p. Zbigniew Krystyński
(Modlitwa Wiernych)

(C.d. ze s. 17)

tają, że we wszystkich urzędach, we wszystkich instytucjach, we wszystkich szkołach, we wszystkich stowarzyszeniach, we wszystkich grupach, gdziekolwiek się ludzie gromadzili, tam wszędzie byli agenci Służby Bezpieczeństwa, tam wszędzie donosili o każdym kroku obywateli, zwłaszcza tych tzw. podejrzanych.

A najbardziej inwigilowani byli kapłani z których każdy, wstępując do seminarium, już miał swoją teczkę. Siostra zakonna idąca do zakonu miała swoją teczkę. I oczywiście w tej teście zapisywano wszystko cokolwiek się dowiedziano. Nie było wolności wyborów. Myśmy nie wybierali – myśmy, co najwyżej, tylko głosowali. Nie było wolności stowarzyszeń, partii, stronnictw, bo wszystkie zostały zlikwidowane. Była cenzura, która nie dopuszczała artykułów czy książek, które by mogły krytykować ówczesny ustrój lub Związek Radziecki. I stąd straszliwe zakłamanie. Historia najnowsza była zupełnie sfalszowana, nie było słowa zarzutu w stosunku do Związku Radzieckiego. Oczywiście nie wolno było krytykować komunizmu. I dlatego ci wszyscy, którzy chodzili do szkoły po wojnie, aż do roku 1989 uczyli się fałszywej historii i sfalszowanej literatury. I całe to pokolenie, można powiedzieć półtora pokolenia, w skutek tego - chyba że w domu im coś powiedziano, chyba że jakaś książka przedwojenna wpadła im w rękę, chyba że gdzieś słuchano Wolnej Europy – nie wiedziało nic, co było prawdą w stosunku do najnowszej historii, a zwłaszcza tej historii, która nam mówiła o odzyskaniu

niepodległości tuż po pierwszej wojnie światowej i po tej drugiej wojnie światowej. To „zapłuty karzeł reakcji” mówiono o tych, którzy właśnie chcieli niepodległości, którzy chcieli wolności.

Solidarność przyniosła nam także sprawiedliwość, bo bardzo niesprawiedliwy był ten ustrój, kiedy wszystko się należało członkom PZPR-u, pierwszym sekretarzom, Służbie Bezpieczeństwa, milicji, aparatowi partyjnemu, a więc tym wszystkim, którzy byli związani z ówczesnym reżimem. Innym, co najwyżej praca, co najwyżej jakaś tam, niewielka stosunkowo płaca i wynagrodzenie.

A więc nie było sprawiedliwości. Sędzia musiał się pytać - zwłaszcza gdy chodziło o kapłana, o parafię, o kościół, o klasztor, o zakon – jaki on ma dać wyrok. Wyroki dyktowała Służba Bezpieczeństwa i pierwsi sekretarze. Oczywiście skoro był fałsz, nie było prawdy. I dlatego też było straszliwe zafałszowanie historii naszej.

Solidarność przyniosła nam wolny rynek, obfitość zaopatrzenia. Nieco starsi pamiętają jakie to były pustki w sklepach, jak to za kawałkiem masła, za kawałkiem wędliny trzeba było czekać od wieczora do rana, żeby coś dostać. Jak to za prakami, zamrażarkami, telewizorami, trzeba było całe miesiące w ogonkach czekać, zajmować kolejki. Takie były czasy. Oczywiście między innym celowo tak robiono, żeby zrzucić za to winę na Solidarność, że oni są winni iż nie ma towarów, nie ma produktów. Oni także byli winni temu, że milicja nie pokazywała się na ulicach, więc pokazywali się chuligani, zaczęły się kradzieże i to też była wina Solidarności. Mówiono, że ma całe magazyny broni. A gdy przyszedł stan wojenny, dziesięciomilionowa organizacja nie oddała jednego strzału. Powtarzam: nie oddała jednego strzału. Strzelali, owszem, ZOMO, milicja, Służba Bezpieczeństwa nawet wojsko. Nie strzelała Solidarność. Jeszcze straszono, że Solidarność będzie wieszac, że Solidarność będzie wyrzucać z pracy. Nawet koszarowano rodziny milicjantów i esbeków, ażeby w nich tę zawziętość, tę nienawiść wzbudzić, żeby się potem bronili i strzelali i poniewierali tych, którzy byli w Solidarności.

I przyszedł dzień 13 grudnia 1981 roku. Każdy z nas niech sobie przy-

pomni jak wyglądał jego ten dzień z rana.

Ja szedłem, jak zwykle, na godzinę wpół do siódmej do kościoła. Nie oglądałem ani telewizji, ani radia nie słuchałem, po prostu nic nie wiedziałem. Ale na ulicy widziałem ruch, widziałem motory, jakieś auta, jakieś mundury, jakąś broń, karabiny. Oczywiście zacząłem się domyślać o co to chodzi. I dlatego też wkrótce przekonaaliśmy się co to jest stan wojenny, kiedy internowano, aresztowano tych, którzy byli najczynniejsi i najaktywniejsi w Solidarności.

Zwalniano z pracy, przenoszono na niższe stanowiska. Oczywiście tysiące i tysiące rozmów ostrzegawczych i najrozmaitszych gróźb. Straszne to były dni grozy. I wtedy kościół starał się pomóc tym internowanym. Biskupi jeździli do Uherzec, jeździli do Załęża. Nasi biskupi przemyscy, ale także z Lubaczowa, Tarnowa, Krakowa. Staraliśmy się także pomóc tym wszystkim, którzy ucierpieli, tym którym odebrano chleb, odebrano zarobek. Ta pomoc była nie symboliczna, to była prawdziwa pomoc. Wtedy, na szczęście, także przychodziły dary z zagranicy i można było nimi także obdarować pokrzywdzonych. Ale te rodziny były nieszczęśliwe. Te rodziny były w rozpacz, tam wiele łez się polało, a ci, którzy zostali uwięzieni, internowani bardzo cierpieli, bo przecież to byli ludzie uczciwi, prawdomówni, szlachetni, ideowi. I właśnie ich zamknięto i właśnie oni cierpieli i właśnie oni niejednokrotnie byli skazywani. Tak dla ilustracji powiem, jak w czasie stanu wojennego oni odnosili się do księży za ich pracę. Otóż jednym z takich momentów, które świadczyły o tym, co oni chcieli od księży i jakie im żądania stawiali, jest pismo, które wojewoda Tadeusz Kruk wystosował do arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego – sekretarza Episkopatu Polski. Również napisał wtedy do ministra Łopatki, takie pismo poszło także do naszego biskupa przemyskiego. Otóż ten wojewoda wymienił czterech kapłanów jako tych, którzy są odpowiedzialni za przypadki politycznej działalności nagannej społecznie w ich kościołach, którzy podsycają wrogie nastawienia. I ten wojewoda domagał się stosownych działań celem wyeliminowania takich poczynań w przyszłości. Ci czterej księża to byli na całą

diecezję, ponad tysiąc księży było wtedy w diecezji przemyskiej, a upatrzono sobie czterech. To było dwóch księży z Jasła, to był ojciec gwardian kapucynów w Krośnie i byłem ja. Praktycznie chodziło o to, ażeby odebrać nam probostwa, odebrać możliwość działania. Taką cenę trzeba było płacić za swoją postawę. Ogólnie biorąc, kiedy my dzisiaj korzystamy z wielu dobrodziejstw, to nie pamiętamy o tym, że na przestrzeni historii najnowszej, także na przestrzeni historii Solidarności, tysiące, dziesiątki tysięcy, setki tysięcy ludzi cierpiało, było krzywdzonych, zatrzymywanych, ostrzeganych, wyrzucanych z pracy, straszonych, ich dzieci nie mogły się dostać na studia, nie mogli dostać mieszkania. A wszystko za to, że oni chcieli wolności, niepodległości, należeli do Solidarności. To był najpiękniejszy okres Solidarności. Ten pierwszy 1980- 81 i ten drugi – 1989-91. Ówczesni działacze Solidarności nie oczekiwali, że będą za to odznaczani, wynagradzani, że będą radnymi, posłami, senatorami, ministrami. Właśnie setki tysięcy anonimowych, bezinteresownych, ideowych, aktywnych członków Solidarności, to była jej wielkość. I za tym także i dzisiaj tęsknimy.

Moi Drodzy,

Moglibyśmy na ten temat mówić bardzo wiele, ale w tym momencie skupmy się razem. Jesteśmy w niewielkiej gromadce. Gdyby tak wszyscy należący kiedyś do Solidarności, gdyby tak wszyscy należący dzisiaj

do Solidarności tutaj przyszedli na pewno ten kościół byłby wypełniony. Ale wam się należą te słowa uznania i podziękowania, bo wyście towarzyszyli kapłanom, kościołowi, parafii, która zawsze była wierna Solidarności, zawsze była wierna Kościołowi, zawsze była wierna Ojczyźnie. Ale wyście – ci najwierniejsi – towarzyszyli, wyście przychodzili na te wszystkie nabożeństwa 3 maja, 31 sierpnia, 11 listopada. Wyście nieśli te wieńce pod pomnik Kościuszki i te wieńce pod Krzyż Powstańców na cmentarz. A kiedy przyszedł 89 rok, wybraliśmy wtedy – jak się nam zdawało – najlepszych ludzi. Niestety, były pomyłki, niestety następowały szybko konflikty, podziały. I te podziały towarzyszyły nam i towarzyszą po dziś dzień. Smutne to zjawisko, kiedy w Szczecinie kiedy indziej prezydent miasta, kiedy indziej aktualny prezydent Polski, a kiedy indziej dawny prezydent składają wieńce. Jeszcze smutniejsze to, że dzisiaj w Gdańsku osobno składa wieńce prezydent Polski współczesny i prezydent z tych czasów, który kierował tymi strajkami. I ten podział, który widzimy tam w tej chwili – taki przykry, taki smutny – on się przerzuca na Warszawę, na Rzeszów, na Sanok, na wioskę - choćby tę małą Wólkę pod lasem. Niestety - jesteśmy podzieleni, dlatego choć nam się zdawało, że 89 rok kończy okres komuny, jeszcześmy dali komunie władzę w 1993 r. na cztery lata, a potem w 2001 roku na dalsze cztery lata.

Moi Drodzy,

Ze smutkiem od czasu do czasu słyszę, że ktoś występuje, opuszcza szeregi Solidarności, oddaje legitymację, że on się już wstydy Solidarno-

ści, on krytykuje Solidarność. Ideały Solidarności były wielkie i piękne. I piękni byli ludzie, którzy tę Solidarność tworzyli i w niej byli czynni. Ale później, niestety, wielu ludzi poszło na manowce, wielu ludzi okazało się małymi ludźmi, ludźmi którzy myśleli o sobie, o interesie. To ludzie wypaczyli wiele rzecz w Polsce.

Ale Solidarność jako ideały, jako zasady, jako pewne tradycje i patriotyczne i religijne jest wciąż aktualna. Solidarności jesteście wdzięczni za to, że wiąże się z Kościołem i trzyma się Kościoła. Wszystkie uroczystości zaczynają się od Mszy Świętej. Tak było od początku tak jest do dzisiaj. A my, którzy należymy dalej do tej Solidarności nie wstydzmy się tego. Bądźmy z tego dumni. Niech będą dumne z tego nasze dzieci i nasze wnuki. To piękna karta w historii Polski, to jedno z najważniejszych wydarzeń w historii XX wieku naszej Ojczyzny.

I Solidarność, która zresztą przemienia taktykę działania – teraz przede wszystkim opiera się o zasadę pomocy ludziom pracy, to jest jej zadanie w tej chwili główne. Przedtem miała zadania i gospodarcze i społeczne i ideowe i polityczne. Dzisiaj każdy ma prawo do swoich poglądów, każdy może działać również i politycznie, ale równocześnie będąc człowiekiem i członkiem Solidarności przede wszystkim ma na względzie dobro człowieka pracy. Bronić człowieka przed wyzyskiem, przed zachłannym kapitalizmem. Te wszystkie sprawy i problemy dzisiaj polecamy Bogu za przyczyną Matki Najświętszej. Amen.



Pocztę sztandarową uczestniczącą w Eucharystii

Świątynia Opatrzności Bożej w Warszawie

W czasie minionych wakacji miałem możliwość odwiedzenia rodziny mieszkającej w Warszawie. Korzystając z okazji postanowiłem zobaczyć miejsce budowy Świątyni Opatrzności Bożej. Krażyły różne pogłoski, m. in. o wstrzymaniu tej budowy, dlatego chciałem sprawdzić, jak jest rzeczywiście.

Zanim o obecnym kształcie świątyni może najpierw parę słów o historii. Idea budowy Świątyni Bożej Opatrzności liczy już ponad 200 lat. W 1771 roku, Sejm Czteroletni podjął uchwałę o wzniesieniu świątyni w podzięciu za wydobycie Polski spod obcej niewoli. Kamień węgielny pod budowę świątyni położył w Ujazdowie (na terenie obecnego Ogrodu Botanicznego) król Stanisław August Poniatowski w pierwszą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Wielokrotne próby zrealizowania tej idei niweczyła historia. W 1795 roku, wysiłki zostały przerwane przez trzeci rozbiór Polski.

W 1921 roku powrócono do pomysłu wzniesienia świątyni, wskazując Pola Mokotowskie jako kolejne miejsce przeznaczone pod mury sakralnej budowli. Po kilku latach prac przygotowawczych, projekt został znów przerwany przez wybuch drugiej wojny światowej.

W 2000 roku, dzięki staraniom Księdza Prymasa Józefa Glempa, idea budowy Świątyni Świętej Bożej Opatrzności została poparta przez Parlament. Budowla, która ma zostać wybudowana na działce o około 6 hektarów, u zbiegu ulicy Klimczaka i przedłużeniu Sobieskiego, ma symbolizować wdzięczność narodu polskiego za wolność odzyskaną w 1989

roku oraz pontyfikat Papieża Jana Pawła II. Świątynia będzie także znakiem i symbolem przełomu tysiącleci na polskiej ziemi.

Obecnie realizowany projekt jest autorstwa Wojciecha i Lecha Szymborskich i nawiązuje w pewien sposób do świątyni Hagia Sophia w Konstantynopolu oraz do Bazyliki św. Marka w Wenecji. Forma bryły ma być narracją wydarzeń historycznych (czterech dróg, którymi Polacy dążyli do wolności: Droga Modlitwy, Cierpienia, Oręża i Kultury). Mają być one symbolizowane przez cztery „bramy” otaczające nawę główną świątyni.

Plac budowy znajduje się w pobliżu pałacu w Wilanowie. Na rozległych polach powstają osiedla nowoczesnych bloków i domków szeregowych. Wśród nich na obszarze około 6 hektarów powstaje gmach świątyni wraz z kompleksem budynków, w których ma się mieścić muzeum i siedziba parafii.

Obecnie (dnia 24 sierpnia) miejsce budowy jest otoczone wysokim ogrodzeniem. Na zewnątrz stoi prowizoryczna kaplica, w której odbywają się nabożeństwa. Zwiedzanie Świątyni, a właściwie jej podziemi, z grobem ks. Jana Twardowskiego i symbolicznym grobem Jana Pawła II, jest możliwe jedynie w niedzielę, a w zwykły dzień po mszy św. wieczorowej. Ponieważ byłem tam rano nie było można wejść na teren kompleksu, udało

mi się jednak zrobić kilka zdjęć.

Na budowie pracuje ekipa budowlana. Może nie są to prace bardzo intensywne, ale pewien ruch daje się zauważyć. Powstały już potężne pylony, filary „bram” otaczających kościół. Jest też metalowa konstrukcja, która będzie szkieletem dla ogromnej kopuły wieńczącej główną nawę. Nad powstającymi elementami kościoła górują potężne dźwigi. Chociaż do końca budowy jeszcze daleko, to widać wyraźnie, że prace nie zostały zaniechane.

Różne są oceny idei powstania świątyni, a także samego projektu. To oceny zawsze subiektywne, zależne od osobistych poglądów i gustów. Myślę, że taka świątynia, jako miejsce szczególnej wdzięczności Bogu za Ojczyznę, jako miejsce pielgrzymkowe, którego brakuje stolicy, jest bardzo potrzebne. Mam nadzieję, że chociaż powoli, to jednak systematycznie będzie powstawać budowla sakralna, a kiedyś z dumą będziemy mogli tam przybywać, podziwiać piękno architektury kościoła i modlić się o pomyślność Ojczyzny.

Ks. Tomasz Grzywna



Makieta Świątyni Opatrzności Bożej

**Góra
Przemienienia**

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywna.

Korekta: Redakcja.

Redaktor techniczny: Stanisław Rocha.

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku **Tel:** 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com